PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 62 (759) ŚRODA DNIA 3 SIERPNIA 1932 ROKU ROK XII

Triumf Kusocińskiego

Szczegóły zwycięstwa Polaka w Los Angeles na str. 2-iej

Otwarcie i pierwszy dzień X-ej Olimpjady

Francja zatrzymuje Puhar Davisa bijąc U. S. A. 3:2. Leducq wygrywa Tour de France

22 p. p. - Garbarnia 2:1, Warszawianka - Legja 2:1

LOS ANGELES, 30.7. — (Kablogram specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego"). — Olimpjada otwarta! Wspaniałą i malowniczą uroczystość mamy już za sobą. Zrobiła ona wrażenie nad wszelki wyraz imponujące i nazawsze zostanie w pamięci każdego, kto był jej świadkiem.

Już o godz. 12 w południe wszystkie drogi i autostrady wiodące na stadjon zaroiły się tysiącami samochodów. Mimo specjalnych zarządzeń regulujących ruch, olbrzymia karawana aut posuwała się wolno, a z wysokości piętrowych autobusów przedstawiała się jak nieskończony wąż połyskujący łuską ruchomych dachów.

Na trybunach zbierają się tłumy. Wszystkie miejsca są sprzedane i wszystkie na długo przed uroczystością zajęte. 105,000 widzów czeka na otwarcie X Igrzysk Olimpijskich.

Stadjon udekorowany flagami 49 państw, śród których zwracają uwagę sztandary narodów egzotycznych z najdalszych zakątków kuli ziemskiej. Nad stadjonem krąży sterowiec imponujących rozmiarów.

W loży honorowej zebrani członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oczekują przybycia wiceprezydenta Stanów. Curtisa, reprezentującego w zastępstwie prezydenta Hoovera majestat gwiaździstego sztandaru.

O godz. 14.35 wielki chór, liczący 2.000 śpiewaków, intonuje hymn „Yankee Dudle". W loży honorowej zjawia się wiceprezydent Curtis w otoczeniu członków rządu, przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych oraz korpusu dyplomatycznego.

Na boisko wchodzą reprezentacje państwowe. Z wysokości wielopiętrowych trybun i wież stadjonu poszczególne sylwety rysują się wyraźnie, choć drobno.

Na czele pochodu narodów kroczy Grecja, jako ojczyzna Olimpjad starożytnych i teren pierwszej Olimpjady nowoczesnej w r. 1894.

Z trybun zrywaja się oklaski i gwizdy, amerykański wyraz entuzjazmu.

Reprezentacje maszerują według kolejności alfabetu francuskiego. Świetne postacie, gustowne kostjumy, równy krok. Zdążają ku loży honorowej, przed którą zajmują przeznaczone im miejsca. Świetnie i licznie prezentuje się Kanada, U.S.A., Niemcy, Włosi, którzy witają wiceprezydenta Curtiusa faszystowskiem podniesieniem dłoni.

Ale oto nadchodzi Polska.

— Hallo Poland! — pada z trybun.

— Brawo Polska!

Witają naszych serdecznie. Na czele niesie sztandar wioślarz warszawski, Ślązak, imponujący budową i postawą. Za nim kroczy kierownictwo drużyny z konsulem Hulanickim na czele, potem trójka pań. Wajsówna, Walasiewiczówna, Schabińska, za niemi zawodnicy uszeregowani w czwórki. Wśród maszerujących niema Kusocińskiego, Pławczyka i Heljasza, którzy oszczędzają się przed jutrzejszym startem.

Widzowie amerykańscy poznają Walasiewiczówne. nazwisko jej często pada na trybunach.

Nasi maszerują zgrabnie, witani są serdecznie. robią wrażenie dobre. Oczywiście śród masy innych drużyn nie wyróżniają się czemś szczególnem.

Ustawieni przed lożą honorową wznoszą gromki okrzyk:

— Czołem!

Wreszcie wmaszerowali wszyscy. Brawa milkną.

Przed zwartem półkolem 49 sztandarów i 49 drużyn staje twórca olimpjad nowoczesnych, baron Piotr de Coubertin, witany entuzjastycznie przez widzów, i wygłasza krótkie przemówienie.

Następnie wita przybyłych przewodniczący amerykańskiego komitetu olimpijskiego, wreszcie prezydent Curtis wygłasza sakramentalną formułę otwarcia:

— Ogłaszam otwarcie igrzysk olimpijskich w Los Angeles, dla uczczenia X-ej Olimpjady ery nowożytnej.

Po tych słowach rozlega się fanfara trębaczy, baterja armat oddaje salwę honorową, olbrzymi znicz olimpijski, który będzie płonął przez 14 dni, wznosi się pierwszym płomieniem na wysokim bastjonie.

Chór śpiewa hymn olimpijski, na maszt główny podnosi się flaga, pięć kolorowych kół na białem tle.

W nieskazitelny błękit nieba kalifornijskiego wzbija się tysiąc białych gołębi pocztowych: roznoszą one na cały świat wiadomość o otwarciu Igrzysk.

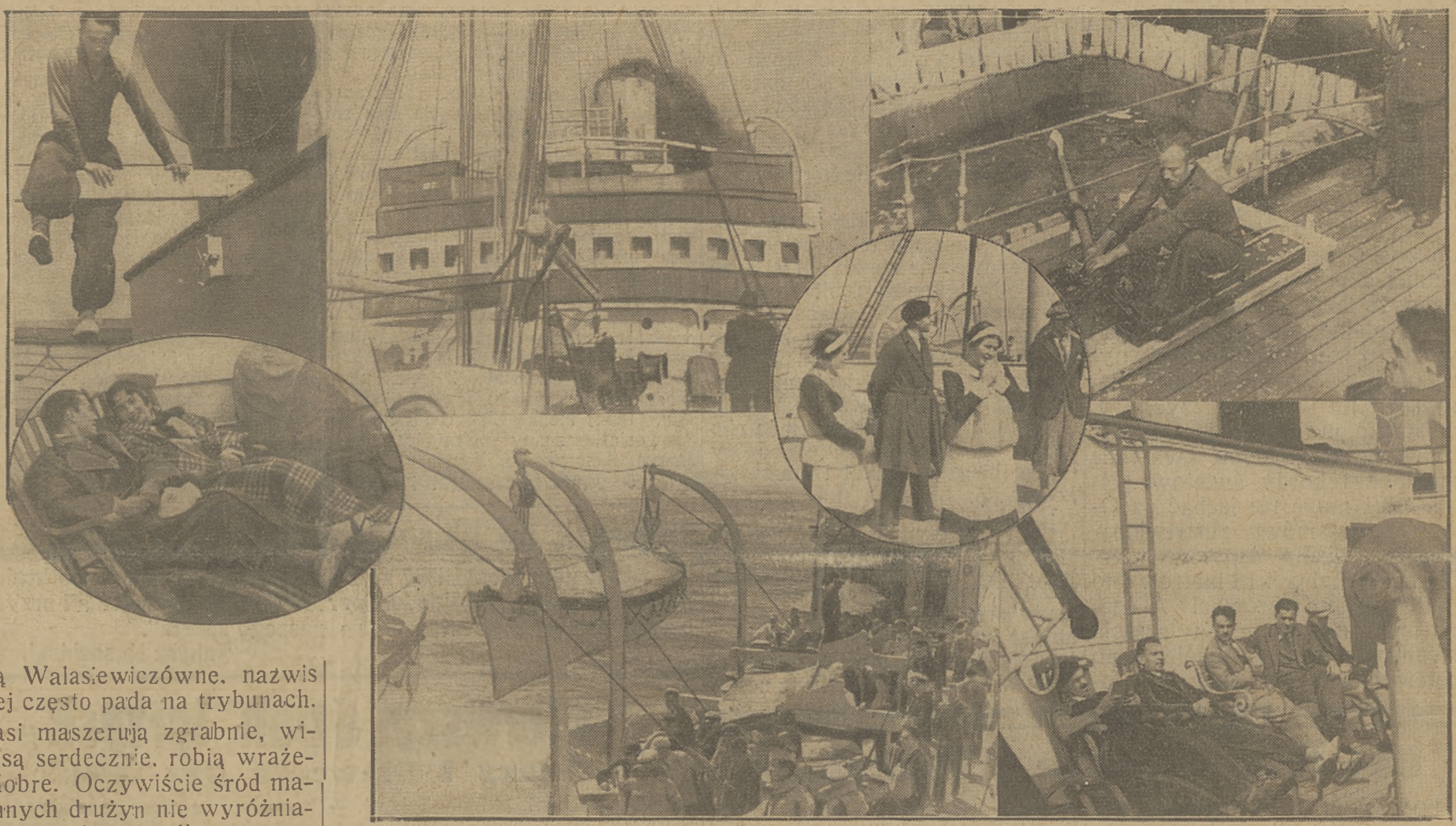
O godz. 15.15 porucznik marynarki U.S.A., Georges Calnan, florecista i uczestnik czterech Olimpjad, odczytuje rotę przysięgi.

Na trybunach siedzi Nurmi i Ladoumegue ze smutkiem słuchając słów, których nie mogą powtórzyć, choć wielu równie niegodnych, jak oni, powtarza przysięgę bez zająknienia.

Drużyny odmaszerowują i znikają w bramie głównej. Widownia wstaje z miejsc i rusza ku wyjściu.

Olimpjada otwarta!

LONDYN, 31.7. — Tel. wł. — W meczu tennisowym Anglja — Australja, rozegranym w Scarborough, Anglicy prowadzą 2:1. Lee pokonał Crawforda 4:6, 6:3, 2:6, 6:2, 8:6, a Perry — Hopmnaa 6:3, 6:2, 10:8. Grę podwójną wygrali Australijczycy Crawford, Hopman bijąc Perry, Olliffa 7:9, 7:5, 5:7, 6:4, 6:2.



NASI OLIMPIJCZYCY W CZASIE PODRÓŻY PRZEZ OCEAN NA „PUŁASKIM".
U góry na lewo — Pławczyk znudzony bezczynnością wyładowuje nadmiar energji, wspinając się na okrętowe belki: we środku — widok z pokładu na dymiące kominy okrętu; na prawo — Mikołajczyk trenuje w sprytnie zaimprowizowanym basenie; w owalu — sternik Skolimowski i Schabińska flirtują zawzięcie, nieczuli na politowania godny stan towarzyszów podróży; w kole — alarm próbny; pierwsze wyleciały na pokład pokojówki w pasach ratunkowych; na dole — chwila spuszczania łodzi w czasie próbnego alarmu; obok, szermierze - rekonwalescenci, pierwsze spokojne chwile umilają sobie czytaniem i rozmowa.



BOHATER 23-GO „TOUR DE FRANCE" — ANDRE LEDUCQ
zdobył pierwsze miejsce w indywidualnj klasyfikacji gigantycznego biegu



OSTATNIE ZDJĘCIE TŁOCZYŃSKIEGO W ANGLJI
podczas pożegnalnej wizyty u zasłużonego opiekuna sportowców polskich — konsula Hulanickiego.



JANUSZ KUSOCIŃSKI

Oryginalne listy i depesze „Przeglądu Sportowego” z Ameryki

Pierwsze kroki na lądzie

Trening. Heljasz zrozpaczony. Humor Pławczyka. Kierownictwo i opieka

New Jork, 16 lipca.

Dziś wyjeżdżamy z New Jorku. Byliśmy tu zaledwie półtora dnia, t. zn. przyjechaliśmy 15-go około południa, a wyjeżdżamy 16-go lipca o godz. 11-ej.

Nie jest to wiele na zwiedzenie największego miasta na świecie, ale że do Los Angeles jedzie nie wycieczka turystyczna, lecz ekspedycja olimpijska — nikt nie narzeka i wszyscy podporządkowują się poleceniom kierownictwa.

Pobyt w New Jorku wypełnił nam program ułożony zgóry przez konsulat i miejscowy komitet przyjęcia.

Razem z Walasiewiczówną ekspedycja olimpijska otrzymała w New Jorku drugą cenną siłę — p. Witolda Hulanickiego.

W Nowym Jorku czas podzieliliśmy między boisko i autobus. Autobusem w ciągu kilku godzin zwiedziliśmy New Jork jeśli oczywiście zwiedzeniem można nazwać szybkie przesunięcie się po ciekawszych ulicach.

Trening odbyli lekkoatleci na boisku uniwersytetu Columbia, tuż pod miastem.

Heljasz i Siedlecki stracili na statku — zgodnie z mojemi przewidywaniami — bardzo wiele. Daj Boże, aby zdążyli odrobić ten dystans w czasie pobytu w Los Angeles. Rzuty Heljasza nie przekraczały 15—15,25 mtr., Siedlecki zaś robił wrażenie człowieka, który wstał z łóżka po dłuższej chorobie.

Najgorsze, że to, czego nie dokonała choroba morska, dopełniła depresja. Obaj ci zawodnicy (a także i Wajsówna, która aż płakała, kiedy dysk lepiej wychodził u Walasiewiczówny) załamali się psychicznie i niesposób im wytłumaczyć, że wszystko może być jeszcze dobrze i że mogą pobić wszelkie możliwe rekordy światowe.

— Już mogę nie jechać na Olimpjadę — mówi zmartwiony Heljasz w hallu hotelowym. — Mam w tej chwili 15 metrów i to rzuty bardzo nierówne. A czego mogę oczekiwać po sześciu treningach w Los Angeles i po czterech dniach podróży kolejowej. Tylko obniżenia formy. Do dawnych wyników nie wrócę w Los Angeles napewno. A szkoda. Wiem przecież, że tam w kraju czekają, że spodziewają się po mnie wiele, tyle pieniędzy na wyjazd wydali... Eh, psiakrew.

Wyperswadować mu tego nie można. Na wszystko macha ręką i zrezygnowany idzie do swego pokoju.

Okazało się, że najmniej szczerb pozostawiła podróż na Pławczyku. Jak zwykle beztroski i wesoły, Pławczyk nie stracił prawie nic z wrodzonej miękkości i umiejętności koordynowania ruchów. 185 cm. przechodzi zwykle za każdym skokiem.

— Skaczę 185. Na zawodach mam zawsze wynik o 13 cm. lepszy, niż na treningach. Na statku mieszkałem w 13-ej kabinie. I na Olimpjadzie startuję 31-go, czyli odwrócona 13-tka. Wyraźny dowód, że wygram.

Napisałem kilka wierszy wyżej, że dobrze się stało, że do ekspedycji dołączył się wreszcie jej wódz oficjalny, konsul polski w Londynie p. Hulanicki. Głowa wyprawy była niezbędnie potrzebna, bowiem życie stwarzało raz po raz sytuacje, z których wybrnąć można było jedynie dzięki taktowi i silnej ręce cieszącego się ogólnem zaufaniem kierownika.

Różnice zdań powstawały dość często i stawały się szczególnie niebezpieczne jeśli zachodziły między kierownikami drużyn, a trenerami.

Pan kierownik jest zdania, że władza sportowa Polski jemu właśnie powierzyła dowództwo

A pan trener sądzi co innego.

Po treningu 15-go b. m. ekspedycja olimpijska była podejmowana przez konsula Kubisza herbatką, poczem zawodnicy udali się do kina „Paramount” na rewję i wcale dobry obraz z George Bancroftem.

Z wielką serdecznością i w najcieplejszych na jakie mnie stać słowach trzeba mówić o opiece konsulatu nad ekspedycją olimpijską. Oprócz kontaktu z konsulem Kubiszem, drużyną opiekowali się bez przerwy pp.: dr. Fisch i Ellis, ludzie niewątpliwie najmilsi i najbardziej uczynni, jacy znajdują się obecnie na kontynencie amerykańskim. Pozatem pomocą służyli nam członkowie miejscowego komitetu przyjęcia i red . Jan Walczak, korespondent nowojorski „Przeglądu Sportowego”.

W sobotę, 16 b. m. o godz. 11 rano wyjeżdżamy do Los Angeles. Czeka nas jeszcze 5.000 kilometrów i 85 godzin jazdy ekspressem. Boże, oszczędź wiernych.

Jan Erdman.

Katorga niewinnych czyli podróż przez Atlantyk

Epidemja choroby morskiej. Martyrologja zawodników. Błąd organizacji

Na „Pułaskim”, 14 lipca.

Wszyscy wmawiali w nas w Warszawie, że wyprawa jest świetnym urlopem, że wrócimy opaleni i utyci i t. d. Sprawdziła się tylko drobna część przepowiedni: jesteśmy opaleni.

Ale o odpoczynku niema mowy. Podróż była dla jednych męką, dla innych cierpieniem, dla trzecich bezczynnością, dla nikogo — odpoczynkiem.

Proszę pamiętać, że na trzeci dzień podróży na krótkich poprzecznych falach Morza Północnego ciężko zachorowała cała ekspedycja z jej kierownikami i wszystkimi „ablegerami” — za wyjątkiem przyzwyczajonych do wodnych psikusów wioślarzy i żelaznej Wajsówny.

Jest rzeczą nie bez znaczenia ustalić, w jaki sposób reagowały organizmy poszczególnych zawodników na ruchy fal. Najciężej chorowała trójka: Heljasz, Siedlecki i Braun. Jako przykład stanu, do jakiego doprowadza chorego to cierpienie morskie, cytuję okrzyk, który wyrwał się Heljaszowi, gdy zawołał do Klumberga:

— Słuchaj Alex. Idź poszukaj gdzieś rewolweru, dłużej nie mogę tak cierpieć...

Wskutek tak ciężkiej formy choroby, Heljasz nie mógł przyzwoicie trenować na statku ani jednego dnia. Pod koniec robił parę ruchów ręką i trochę gimnastyki, ale przecież to jest śmieszna bagatelka, dla takiego umięśnionego słonia, który w Poznaniu trenuje codziennie po dwie godziny.

Siedlecki starał się przemóc chorobę i w końcowej fazie podróży trochę biegał, skakał i gimnastykował się.

Z pozostałych lekkoatletów Schabińska chorowała dość często, ale nie złośliwie. Pławczyk cierpiał tylko przez cztery pierwsze dni, kiedy przy lada podmuchu wiatru musiał zmieniać swą pozycję na leżącą lub szybko biec do kabiny... Wajsówna nie chorowała i znosiła fale doskonale.

Wśród szermierzy defetystą chorobowym był Segda. Jeśli można tak powiedzieć choroba załamała go przedewszystkiem psychicznie.

Z pozostałych szermierzy ciężko stosunkowo chorowali Nycz, Papee i Friedrich, a Dobrowolski trzymał się najlepiej i dowcipkował przez cały czas, choć wtajemniczeni mówią, że i jemu nie udało się uniknąć skutków obrzydliwej dolegliwości.

Wśród wioślarzy choroba morska całkowicie pokpiła sprawę. Nie wiedziała, że przyjdzie jej walczyć z zahartowanymi wodniakami. W tej grupie najciężej chorował Braun (trening tylko w drugiej części podróży), a źle się czuł Kobyliński. Reszta miała miny markotne, ale trzymała fason, jak należy.

Z pośród kierownictwa najciężej chorował p. o. ogólnego szefa, kpt. Baran prawie cała podróż i kierownik kobiecy p. Muszałówna.

Trening na statku odbywał się w sposób monstrualny. Pławczyk skakał wprawdzie 180 — 185 cm. każdego dnia, ale ten spryciarz umiejętnie wybierał moment rozbiegu i w chwili odbicia ruch statku wyrzucał go w górę.

Schabińska nieskazitelna technicz nie nauczyła się przełazić na statku płotek okrakiem, ponieważ zachodziła konieczność takiego nogi postawienia, by nie upaść w razie niespodziewanego bujnięcia statku.

Dosyć. Dajmy pokój tym gorzkim żalom, które nic już nie pomogą. Mówię otwarcie, że jedynym celem tego listu jest przygotowanie opinji publicznej w Polsce na wielkie rozczarowania. Zawodnicy nie mogą odzyskać swej formy z przed miesiąca i nie wykażą pełni swych możliwości na stadjonie w Los Angeles.

Mści się błąd, zrobiony przez Komitet Olimpijski: należało jechać szybszym statkiem, albo wyruszyć o tydzień wcześniej.

To nie jest tylko moje zdanie. Popierają je całkowicie trenerzy, ba — pocichu — i kierownicy ekspedycji. Tylko tak dziwnie się stało, że kto inny przygotowywał wyprawę i kto inny będzie ponosił odpowiedzialność za błędy i uchybienia przygotowań.

Jan Erdman.

Hurra!

Kusociński mistrzem Olimpjady

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Dzień dzisiejszy okupił nam sowicie niepowodzenia Heljasza i Pławczyka. Janusz Kusociński we wspaniałym biegu rozbił w zarodku koalicję Finnów Isohollo i Virtanena, otrząsnął się z pod jej naporu już w połowie biegu i zmusił do rozpaczliwej walki obronnej, z której wyszedł zwycięsko we wspaniałym stylu, ustanawiając nowy rekord olimpijski: — 30:12,4, gorszy o 6 sek. od rekordu światowego, a lepszy o 17 sek. od rekordu Polski.

Na starcie biegu 10 klm., rozegranego jako ostatnia konkurencja dnia stanęło 27 zawodników. Początkowo wszyscy biegną razem w ostrem tempie. Sytuacja zaczyna się krystalizować po 1500 mtr.; na czoło wysuwa się grupa Isohollo, Kusociński, Virtanen, Niemiec Syring i Południowy Zelandczyk Savidan, dla których tempo to będzie normalnem przez cały niemal czas biegu. Na 3000 mtr. następuje dalsze tasowanie zawodników. Prowadzi tu zdecydowanie Kusy z depczącym mu po piętach Isohollo, Virtanen już się oderwał o 20 mtr. i przewodzi drugiej grupie: Syring — Savidan. Dalej biegną Lindgren Petterson (Szwecja), znany maratończyk De Bruyn, Amerykanie, Zabala.

Na 5000 mtr. Kusociński i Isohollo są już o 100 mtr. przed Syringiem i nikt nie nie ma wątpliwości, że są oni klasą dla siebie. Tempo jest jednak tak niezwykle ostre, że jego żar wytrzymuje tylko Kusociński. Na 7600 mtr. Polak gubi i Isoholla o 50 mtr; Virtanen jest już o 250 mtr.

Teraz Polak trochę zwalnia i niepowiększa odległości. Przeciwnie na 1000 mtr. przed końcem Isohollo zaczyna nawet doganiać Polaka i wśród entuzjazmu widzów zbliża się, do niego wyraźnie:

Ale Kusociński jest pewny zwycięstwa i nikogo się nie boi. Gdy nadchodzi decydująca rozgrywka — ostatnie okrążenia rzuca na szalę swój nieprawdopodobny finisz i zdumiewającą świeżość: wśród zupełnego milczenia 30.000 widzów zaczyna się walka w której Iso Hollo odaje Polakowi centymetr za centymetrem, by wreszcie na taśmie znaleźć się o 8 mtr. z tyłu. Virtanen kończy daleko o 120 mtr. o dalsze 400 mtr. jest niespodziewanie dobry Savidan i Syring szósty wreszcie jest Szwed Lindgren. Inni zawodnicy zostają już przynajmniej o okrążenie z tyłu.

Wśród niemilknących owacyj sztandar polski wjeżdża na maszt, a orkiestra gra mazurka Dąbrowskiego.

Była to godzina 17.40.

Depesza od Kusocińskiego po zwycięstwie

„Jestem szczęśliwy ze zwycięstwa. Przesyłam do kraju za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego” pozdrowienia i przyrzeczenia dalszej pracy dla dobra naszego sportu”.

Janusz Kusociński.

Pierwszy dzień Igrzysk

Heljasz i Pławczyk bez miejsc

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Pierwszy dzień walk olimpijskich w stadjonie zgromadził 30.000 widzów i rozpoczął się od uczczenia zwycięzców z dnia poprzedniego: Francuzów Duvergue i Hostina, którzy triumfowali w podnoszeniu ciężarów. Tak więc serja hymnów olimpijskich, wieńczących zwycięzców rozpoczęła od dwukrotnego odegrania Marsyljanki. Sztandar Francji został wciągnięty na maszt zwycięzców.

Następnie odbyły się cztery przedbiegi na 400 mtr. przez płotki, które przyniosły sukcesy faworytom. Wspaniałe wrażenie zostawił Amerykanin Healy, który pobił rekord olimpijski w czasie 52.2.

Po sprzątnięciu płotków na starcie 7 przedbiegów na 100 mtr. stanęła elita sprinterów. Na skoczni i rzutni odbywały się jednocześnie rzuty kulą i skok wwyż. W kuli do finału zakwalifikowali się trzej Amerykanie Sexton, Rothert i Gray; dwaj Niemcy i Czech Douda, odpadli więc m. in. Finlandczycy, Węgier Darany oraz Heljasz. Poziom był nadspodziewanie słaby.

Po ukończeniu przedbiegów na 100 mtr. ruszono ze startu ośmiuset metrów. Po pierwszym przedbiegu odbyła się ceremonja uczczenia amerykańskiego zwycięstwa w rzucie kulą. Wygrał tu Sexton, który już w eliminacji prowadził wynikiem 15.90 a w finale poprawił się na 16.005. Niedługo będziemy znali hymn amerykański na pamięć.

W trzecim przedbiegu na 800 mtr. murzyn Edwards zderzył się z Kellerem. Francuzi składają protest.

Potem znów 100 mtr.: międzybiegi. Trzech Amerykan wygrywa pewnie. Tolan bije nawet rekord olimpijski (10.4). Jonath jest czwartym zwycięzcą. Inni Niemcy odpadają. Sensacyj większych niema.

Następują międzybiegi 400 mtr. płotki. Niespodzianką jest wyeliminowanie Healy, który przed godziną pobił rekord olimpijski. Za dużo widocznie dał z siebie. Walka jest niesłychanie zażarta, faworyci Petterson, Golding odpadają.

Wreszcie 10.000 mtr. Wspaniała walka od pierwszej chwili trzyma w napięciu cały stadjon; ale o tem piszemy gdzieindziej.

Jednocześnie kończą się skoki wwyż, zakończone niespodziewanem zwycięstwem nieznanego dotąd Kanadyjczyka i pogromem faworytów z USA, oraz rzut oszczepem pań, gdzie trzy zawodniczki mają wynik lepszy od oficjalnego rekordu światowego.

Stadjon szybko się wypróżnia. Za chwilę niema nikogo; nie można się nawet dowiedzieć, kto zajął dalsze miejsca w skoku i w oszczepie.

Pierwszy poważny zarzut przeciw organizatorom.

100 mtr. I przedbieg: 1) Tolan (USA) 10,9; 2) Almeida (Argentyna); 3) Ortiz (Mek.); II przed.: Simpson (USA) 10.9; 2) Page (Ang.); 3) Engel (Czechy); III: Jonath (Niem.) 10.6; 2) Elliott (Nowo Zelandja); 3) Aimo (Jap.); IV: Luci (Argentyna) 10,8; 2) Körnig, 3) Williams; V: Metcalfe (USA) 10,6; 2) Pearson (Kanada). 3) Lambrou (Grecja); VI: Joubert (Poł. Afryka) 10,8; 2) Wright (Kanada); 3) Geerling (Niemcy); VII: Yoshioka (Japonja) 10,9; 2) Berger (Hol.); 3) Berra (Argentyna).

100 mtr.: 1 Międzybieg: 1) Tolan 10.4 rekord olimpijski 2) Williams (Kanada). II: Simpson (USA). 10,7, 2) Wright (Kanada); 5) Kornig; III: Metcalfe 10.7, 2) Yoshioka (Japonja), 3) Elliott (N. Zelandja); IV: Jonath 10,5, 2) Joubert 3) Pearson.

400 mtr. przez płotki: I przedbieg: 1) Taylor (USA) 55:8; 2) Petterson (Szw.); 3) Mandicas (Grecja); II: Tisdall (Irl.) 54.8); 2) Nottbröck; 3) Hardin (USA); III: Healy (USA) 52.2 (rekord olimpijski); 2) Adelheim (Fr.) 3) Areskoug (Szw.); IV: Facelli (Wł.) 55; 2) Burghley (Ang.); 3) Golding (USA).

400 mtr. płotki: I półfinał 1) Hardin (USA) 52,8, 2) Taylor (USA), 3) Burghley (Anglja); 6) Nottbrock. II: 1) Tisdall (Irlandja), 2) Areskoug (Szw), 3) Facelli (wł).

800 mtr.: I przedbieg: 1) Hornbostel (USA) 1:52,4, 2) Wilson (Kanada), 3) Peltzer; II: Hampson (Anglja) 1:53, 2) Sera Martin (Francja), 3) Turner (USA), Danz był piąty; III: Genung (USA) (czas nie został złapany, gdyż sędziowie zawcześnie zamknęli stopery). 2) Edwards (Kanada), 3) Hallowell (USA).

Pchnięcie kuli: 1) Sexton (USA) 1600,5, 2) Rothert (USA) 15.67, 3) Douda (Czchy 15.58, 4) Hirschfeld (Niemcy) 15.56, 5) Gray (USA) 15.46, 6) Sievert (Niemcy) 15.07.

Ostatnie depesze z Olimpjady

LON ANGELES, 31. 7. W kilka godzin po otwarciu Olimpjady rozegrano pierwsze konkurencje olimpijskie, a mianowicie podnoszenie ciężarów.

W wadze lekkiej mistrzem olimpijskim został Franzuc Rene Duvergue. Osiągnął on w trójboju olimpijskim 325 kg. (wyciskanie 77 i pół, rwanie 102 i pół, wypychanie 125). Wynik ten jest nowym rekordem olimpijskim. 2) Haas (Austrja) — 307,5 kg., 3) Pierini (Włochy) — 302,5 kg., 4) Hebig (Niemcy), 5) Gambetti (Włochy).

W wadze półciężkiej złoty medal zdobyła również Francja, której zawodnik Ludwik Hostin zajął pierwsze miejsce wynikiem 365 kg. (w poszczególnych konkurencjach 102.5, 112.5 i 150 kg.); 2) Olsen (Danja) — 360 kg., 3) Duey (Ameryka) — 350 kg., 4) też Amerykanin.

LOS ANGELES, 31.7. (Tel. wł.). W podnoszeniu ciężarów dziś przed południem Niemcy swój pierwszy triumf. W w. średnii Ismayr osiągnął 345 kgr. (102,5, 110 i 132,5) co wystarczyło nietylko do zwycięstwa ale i do pobicia rekordu olimpijskiego. Drugi był Włoch Galimberti 340 kgr. trzeci Austrjak Hipfinger 337,5 kgr.

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — W niedzielę w godzinach wieczorowych rozegrano dalszy ciąg podnoszenia ciężarów. W w. piórkowej wygrał znów Francuz Suvigny osiągając 287,5 kg. (82.5 i 87 i 117,5) przed Niemcem Welterem — 282.5 kg. i Amerykaninem Herlazzo 280 kg.

LOS ANGELES. 31.7. (Tel. wł.). Do finału drużynowych mistrzów w florecie po niedzielnych walkach weszły Francja i Stany Zjednoczone, eliminując Argentynę i Kubę oraz Włochy i Danja bijąc Belgję i Meksykę.

LOS ANGELES, 30. 7. — Tel. wł. — W sobotę nastąpiło losowanie przedbiegów wioślarskich. W jedynkach mistrz z Henley Buhtz trafia odrazu na mistrza Olimpjady Pearca (Australja) i na Mullera (USA). W drugim przedbiegu startują: Anglja, Kanada, Urugwaj.

Czwórki bez sternika: Przedbieg I: Niemcy, Stany Zjednoczone, Angija. Ósemki, I przedbieg: Stany Zjednoczone, Nowa Zelandja, Niemcy, Kanada.

LOS ANGELES, 31. 7. — Tel. wł. — Do stumetrówki pań staje 21 dziewcząt. Podzielono je na 4 przedbiegi. Walasiewiczówna startuje wraz z Mee (Holandja), Kanadyjką Frizzell, Japonką Watanabe i Niemką Braumüller. Ponieważ do międzybiegów wchodzą po trzy zawodniczki, Polka powinna zakwalifikować się bez trudu.

10 pań w biegu 80 mtr. przez płotki zostało podzielone na dwa przedbiegi. Schabińska startuje z Amerykanką Hall, mulatką Webb i Wilson. Powinna ona znaleźć się wśród trzech kwalifikowanych do finału.

W dysku startuje dziesięć zawodniczek, a więc: Walasiewiczówna i Weissówna, Amerykanki Osborne, Copeland i Jenkins, Niemki Heublein i Braumüller i Fleischer, Japonka Ishiza i Schimpo.

LOS ANGELES, 30. 7. — Tel. wł. — Na kongresie Międzynarodowej federacji olimpijskiej postanowiono jednomyślnie zdyskwalifikować Nurmiego, opierając się na dokładnem przestudjowaniu aktów związku fińskiego.

Kongres I AAF odmówił przesłuchania Nurmiego, który znajdował się w wiosce olimpijskiej i wiadomość o dyskwalifikacji przyjął z wyraźnem zdumieniem.

Decyzja IAAF spotkała się z jednomyślnem potępieniem opinji publicznej w Finlandji. Wielki wiec zorganizowany w Helsinkach, przy udziale kilku tysięcy osób, wysłał do kierownictwa Igrzysk w Los Angeles depeszę: „Albo Nurmi, albo nikt” i uchwalił żądać wycofania drużyny fińskiej z Igrzysk.

Do tej ostateczności nie dojdzie..

Do zawodów bokserskich na Olimpjadzie zgłosiło się 88 zawodników. 16 startuje w w. półśredniej, po 12 w trzech najlżejszych wagach, 13 w lekkiej, 9 w średniej i po 7 w półciężkiej i ciężkiej.

Mistrzostwa warszawskiej klasy A: Skoda — Skra 3:2, AZS — Znicz 2:1, Gwiazda — Świt 3:1. W tabeli prowadzi Skoda przed Gwiazdą i Skrą.



Notatki z Los Angeles

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Rozgrywki w skoku wzwyż przeciągnęły się niemal do samego końca zawodów. Zwyciężył zupełnie niespodziewanie nieznany dotąd kanadyjczyk Mac Laughin 1,972 przed Amerykaninem Osdellem i filipińczykiem Toribio. Z powodu niedostatecznego informowania prasy brak jest dalszych miejsc, jak i wyniku Pławczyka, który jednak do finału nie doszedł.

Rzut oszczepem pań: 1) Didrickson (USA) 43.71, 2) E. Braumuller (Niemcy) 43.52, 3) Fleischer (Niemcy) 43.03. Walasiewiczówna nie startowała.

W Los Angeles panują upały, które wpłynęły ujemnie na formę wielu zawodników.

Węgier Stankovitz, członek zarządu I AAF, spędził dwa dni i jedną noc na sprawdzaniu i mierzeniu wszystkich przyrządów i urządzeń lekkoatletycznych.

1.200 dziennikarzy zjechało do Los Angeles, wśród nich paru redaktorów naczelnych pism amerykańskich, którzy kablują z Igrzysk całe strony. Większość pism ma do dyspozycji swe własne linje telefoniczne.

Nieoficjalne otwarcie Olimpjady nastąpiło w czwartek. Uroczystość odbyła się na ratuszu, gdzie burmistrz Porter powierzył kierownictwo Igrzysk prezesowi Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiemu p. Baillet-Latour.

Wieczorem odbył się bankiet, wydany przez miasto.

Węgry sprawiły istny pogrom waterpolistom japońskim, bijąc ich w Los Angeles w stosunku 20:2.

Na międzynarodowym kongresie wychowania fizycznego w Los Angeles gen. Rouppert wygłosił referat o wychowaniu fizycznem i rozwoju sportu w Polsce. Referat ten wywołał wielkie zainteresowanie i został przedrukowany w wielu gazetach amerykańskich. Gen. Rouppertowi zgotowano serdeczną owację.

LOS ANGELES, 31. 7. — Tel. wł. — Mimo decyzji IAAF i zdecydonej złej woli wyrażanej przez naczelną magistraturę lekkoatletyczną, Nurmi postanowił nie zaprzestać walki o swe prawa i zażądać przesłuchania go w dn. 8 sierpnia na drugiem posiedzeniu Kongresu IAAF.

Jednocześnie Nurmi zakomunikował, że w każdym razie będzie biegał w maratonie, jeśli nie w konkurencji olimpijskiej to „prywatnie” wobec dziennikarzy, aby pobić rekord światowy na tym dystansie i tym uwieńczyć swą karjerę.

Weissówna rzuciła na ostatnim treningu przedolimpijskim dyskiem 42.062 mtr., Walasiewiczówna 40.13. Schabińska jest znacznie szybsza niż w Warszawie po treningu z Walasiewiczówną. Heljasz i Pławczyk mieli w sobotę przerwę przed niedzielą. Siedlecki poprawił znacznie skok wwyż i tyczkę, reszta jest w zupełnym porządku. Wioślarze przenieśli się na stałe do hotelu przy torze regatowym w Long Beach.

1518 zawodników, reprezentujących 49 państw, startuje na Olimpjadzie. W samej lekkiej atletyce bierze udział 586 zawodników — 519 panów i 67 pań. Rekord dzierży U.S.A. — 81 zawodników.



Obecny stan tabeli ligowej

1. Cracovia	11	18	37:12
2. Pogoń	12	16	20:10
3. Legja	10	14	24:11
4. Ł. K. S.	11	13	23:11
5. Warszawianka	13	13	23:11
6. Wisła	11	12	23:18
7. Garbarnia	11	12	21:19
8. Warta	12	11	25:23
9. 22 p. p.	12	11	19:25
10. Ruch	12	10	16:21
11. Polonia	12	7	13:32
12. Czarni	3	3	7:34

Rozmowa z Walasiewiczówną

Sprawa zmiany obywatelstwa. Znakomita forma w biegach i rzutach. Rywalki i trening rekordzistki świata

Sprawa Walasiewiczówny nie schodzi ze szpalt prasy amerykańskiej i wywołuje tu taki sam mniej więcej rozgłos, jak sprawa Nurmiego. Pewien subtelny odcień polega na tem, że Nurmi jest broniony przez opinję amerykańską, a Walsh — atakowana.

Idę do p. Stelli i pytam o przebieg tej niebardzo miłej historji.

Walasiewiczówna mówi powoli i z namysłem, tak jakby z głębi gardła. Po polsku wyraża się — podobnie jak cała polonia — dość poprawnie, ale z trudnością. Po angielsku mówi świetnie, choć też niezbyt szybko.

— Oni bardzo chcieli, żebym dla nich biegała na Olimpjadzie.

— A jak było z pani obywatelstwem?

— Wiem z gazet polskich, że w Polsce przypuszczano jakobym zmieniła już swe obywatelstwo na amerykańskie. To nieprawda. Moi rodzice są dotychczas obywatelami polskimi. Wobec tego i ja do czasu pełnoletności musiałam być Polką. T. zw. pierwsze papiery amerykańskie (tymczasowe) otrzymałam przed rokiem. Drugie i ostateczne — miałam otrzymać w 3 miesiące po ukończeniu 21 lat — to jest w lipcu bieżącego roku.

Aż tu firma, gdzie pracowałam jako urzędniczka, New York Central Railway zmniejszyła mi pensję, a potem wogóle wymówiła posadę. Przypuszczam, że była to jakaś zemsta osobista, albo też presja w celu przyśpieszenia moich kroków naturalizacyjnych.

Wzięłam wówczas pod uwagę możliwość startu w barwach polskich. Zgłosiłam sie do konsulatu polskiego w New Yorku, opowiedziałam całą historję i prosiłam o zapewnienie mi posady instruktorki lekkiej atletyki w kraju lub podobnego zatrudnienia. Było jasnem że jeśli teraz zrobię Ameryce kawał i w ostatniej chwili opuszczę ich obóz — to muszę liczyć się z ogólnym bojkotem społeczeństwa amerykańskiego, od którego trudno mi będzie zarobić parę dolarów na chleb.

Konsul pertraktował z Warszawa przez czas dłuższy. Przyjeżdżałam kilkakrotnie do Nowego Jorku z Cleveland w tej sprawie. Jednocześnie ofiarowywano mi posadę w zarządzie miasta Cleveland, ale major żądał bym z początku przyjęła obywatelstwo, a potem dopiero da mi posadę.

Ja podejrzewając podstęp zażądałam najpierw posady i kontraktu, potem dopiero papierów. Obawiałam się, że jeśli zgóry przesądzę sprawę przez przyjęcie dokumentów, to i startować dla Polski nie będę mogła i nie otrzymam obiecanej posady.

Po kilku tygodniach konsul zawiadomił mnie, że zostaję urzędniczką konsulatu w Nowym Yorku. Wtedy właśnie rozpoczęło się pisać w gazetach, że „sprzedałam się“, że USA będzie protestować i t. d. Tak jakby start w barwach tego państwa, które reprezentowałam tyle już razy był zawodowstwem, a pod gwiaździstą flagą — wszystko w porządku. Myślę, że wówczas Polska i inne państwa miałyby o wiele więcej podstaw do protestu.



AKTORZY FILMOWI Z WIZYTĄ W „WIOSCE OLIMPIJSKIEJ“
Harold Lloyd (we środku) i Douglas Fairbanks (na prawo), zbierają autografy wśród japońskiej drużyny olimpijskiej.

— A jak się biegało ostatnio?

— Bardzo dobrze. Jestem w formie. W zeszłą niedzielę poprawiłam rekord światowy na 100 metrów w czasie 11,7 sek. W chwili obecnej posiadam 14 rekordów amerykańskich, wszystkie w sprintach i biegach aż do 800 metrów (2:18,4 sek.), w skoku wdal, w oszczepie. Żałuję, że Polska nie zgłosiła mnie do oszczepu, jestem tam lepsza, niż w dysku. Płotków nie biegam zupełnie, ponieważ boję się skręcić nogę.

— Co słychać z pani rywalkami Robinson i Cook?

— Cook wyszła zamąż i już nie biega, a Robinson przeszła kraksę samolotową i złamała nogę. Teraz w Ameryce najlepiej biega jedna 19-letnia Kalifornijka.

— Według jakich metod pani trenuje?

— Dużo czytałam i czytam ciągle. Książki, sportowe pisma i t. d. Mam dziewięć albumów z wycinkami tylko o mnie. Program treningów układałam przed sześciu tygodniami wspólnie z trenerem New York Central Athletic Club — Griffinem. Przewidziana tam jest ilość startów, w jakie dni, co biegać, na jakim dystansie i każdy najdrobniejszy szczegół.

Program ten został tak obliczony, że w najlepszej formie będę w dniu finału stumetrówki.

Szkoda, że cała ta sprawa wcześniej się nie wyklarowała, bo mogliśmy mieć na Olimpjadzie świetną sztafetę 4x100 mtr.: Schabińska, Wajsówna, Przybylska i ja.



STANISŁAWA WALASIEWICZOWNA W BARWACH POLSKI
walczyć będzie na Olimpjadzie o tytuł najszybszej kobiety świata; jej dzisiejsza forma pozwala nam na wiele optymizmu. Obok podajemy wywiad z naszą doskonałą lekkoatletką.

— Kto to jest Przybylska?

— Polka z Cleveland. Doskonale biega.

— A co słychać z pani siostrą?

— Clara ma dopiero 13 lat, ale już doskonale biega. Będzie z niej pociecha. Trzeba tylko ją pilnować, bo jak będzie pełnoletnia, to przyjmie pewnie obywatelstwo amerykańskie.

— A do Polski chce pani przyjechać?

— Bardzo. Wolę niż pracować w konsulacie. Wiem, że mi w Nowym Yorku żyć nie dadzą. A co tam PZLA myśli? Może teraz zrobi mecz z Niemkami. Chciałabym żebyśmy Niemki nabili. To jest możliwe. Sprint i dysk nasze, płotki też. Możemy wygrać.

— Widziała pani Schabińską?

— Zostaje na starcie w dołkach, denerwuje się i niema wytrzymałości. Powinna biegać 200 metrów, to wówczas setka pójdzie jej jak z płatka.

No już powiedziałam panu tyle... Good bye.

erd.

P. S. Dzisiaj w dodatku sportowym dziennika „Los Angeles Examiner“ ukazał się list, w którym autor poraz pierwszy na terenie prasy amerykańskiej udowadnia, że Walsh jest w porządku startując w barwach polskich. Artykuł powtarza nasze argumenty zawarte w dzisiejszej korespondencji, że źródło zepsucia i korupcji sportowej znajduje się właśnie w Ameryce, że nie uchodzi zatem wypominać źdźbło w oku sąsiada.

BERLIN, 31.7. — Tel. wł. — Victoria pokonała Viennę (Wiedeń) 2:0, a Bayern (Monachjum) — Tennis Borussię 7:1.

HAARLEM, 31.7. — Tel. wł. — W meczu lekkoatletycznym Niemcy pokonały Holandję w stosunku 57:52. Lepsze wyniki: wdal Welsenes (H) 725, 110 płotki Kaan (H) 15,4, tyczka van der Zee (H) 380, 4x100 Niemcy 43,5.

Najbliższe dni w Los Angeles

Ciężkie przedbiegi na 1500 mtr. Dysk pań i panów. Sprinty i płotki

W pierwszej połowie bieżącego tygodnia, czekają Kusocińskiego ciężkie, acz niedecydujące próby — przedbiegi 1500 i 5000 mtr.

Jeszcze z przedbiegami na 5000 mtr. głupstwo: z dwuch półfinałów wchodzi do finału po siedmiu zawodników. Nie trzeba się będzie wysilać.

Na 1.500 mtr. gdzie z trzech przedbiegów kwalifikuje się do rozgrywki końcowej po czterech, konkurencja jest szalona. Bo siedmiu biegaczy ma czasy grubo niższe, niż 4 minuty.

Na 5.000 mtr. Kusociński startuje w drugim przedbiegu, słabszym. Głównymi jego przeciwnikami będą tu Isohollo, Niemiec Syring, Amerykanin Rekers, Anglik Burns, Szwed Petersen, Francuz Rochard, Argentyńczyk Zabala, Południowy Amerykanin Silva. Pozatem mniej znani: Barwick, Avila, Porto, Rankins i Japończyk Takenaka. Naturalnie, że Kusociński wejdzie do finału nie ma wątpliwości. Chodzi tylko o to, jaki nakład sił zużyje on aby to uczynić. Sądząc po konkurencji wystarczy spacer: 15:10 do 15:20, aby być siódmym.

W drugim przedbiegu startują: Lehtinen i Virtanen (Fin.). Szwed Lindgren, Amerykanie Hill i Dean, Anglicy Bailey i Evonsen. Oto siedmiu pewnych finalistów: Francuz Vigneron, Oliva, Rodriguez, Vilanoto, Cardoso i Savidan, mogą zmusić faworytów do walki w tempie poniżej 15 minut. Sytuacja mniej wesoła niż w przedbiegu Kusocińskiego.

Na 1.500 mtr. (środa) Kusociński ma w przedbiegu takich biegaczy jak Anglik Cornes, Finn Luomanen, Amerykanin Cunnigham, Norweg Martensen, wszystko to zawodnicy, którzy są zdolni do 3:54, najlepszego czasu Polaka. Pozatem murzyn kanadyjski Edwards i Australijczyk Hilhouse biegną w granicach 3:57. Dochodzą do tego jeszcze Rosso, Andrade, Rochard i Rodriguez. Kusociński będzie więc musiał dać z siebie wszystko, aby być przynajmniej czwarty.

Drugi przedbieg jest już znacznie słabszy. Startują faworyt Hallowell (3:52,7), drugi faworyt Larva, rekordzista Anglji Lovelock i mniej groźni, Sera Martin (Francja), dr. Paul Martin (Szwajcarja), Barwick i trzech małoznaczących zawodników. Tu wystarczy mieć jakieś 3:58, aby wejść do finału.

W trzeciem przedbiegu jest trzech murowanych faworytów Beccali (Włochy), Purje (Finlandja) i Thomas (Anglja), aczkolwiek Anglik jest niedysponowany i może wogóle nie będzie startować. O czwarte miejsce walczyć będą: Ny (Szwecja), Keller (Francja), Crowley (USA) i Peltzer (Niemcy). Pozatem startują Oliva i jeszcze 4 biegaczy

Na 1.500 mtr. los dla Kusocińskiego nie był łaskawy.

Heljasz rzuca w środę dyskiem absolutnie bez żadnych szans. Wśród 24 zgłoszonych, trzech Amerykan, trzech Węgrów, dwu Francuzów, nie mają mniej niż 46 — 47 mtr. Finnowie Kottka i Jarvinen, Austrjak Janausch, Czech Douda nie rzucają mniej niż 46 mtr., odległość przy słabej formie dla Heljasza nie do osiągnięcia. Dochodzą nie wiele gorsi Hirschfeld i Sievert.

W dysku pań startujemy jako zdecydowani faworyci, Weissówna jest już w formie, rzuca 41 mtr., Walasiewiczówna ponad 40 mtr. Heublein, Braumuller i Osborne przekroczyły też 40 mtr., ale Weissówna przeciętnie jest o 2 metry od nich lepsza.

Na 80 mtr. przez płotki startuje tylko 10 zawodniczek, w przedbiegach odpadnie więc tylko cztery. Mamy nadzieję, że wśród nich nie znajdzie się Schabińska, choć konkurencja jest bardzo silna i wszystkie zawodniczki stoją na poziomie mistrzyni Polski, a przewagę mają Angielki Hatt, Clark z Południowej Afryki i Ameryki: Brown i Ditrikson. Groźne będą Japonki Nakamashi i Watanabe.

Wreszcie Walasiewiczówna występuje w poniedziałek i we wtorek w swym popisowym numerze na 100 mtr. Jej znakomity czas uzyskany przed dwoma tygodniami (11,7 na 100 mtr.) usuwa w cień jej najgroźniejsze rywalki Schuurman, Johnson, Halstead, Cook i t. d. Walka będzie w każdym razie zażarta, gdyż wiele niespodzianek mogą sprawić Kanadyjki i inne przedstawicielki dominjów angielskich.

Tour de France

Tour de France został zakończony. Wobec 50.000 widzów na tor w Parc des princes wjechał Leducq i Speicher który kurtuazyjnie odstąpił bez walki miejsca na finiszu swemu rodakowi. Na barkach tysięcy entuzjastów zniesiono go z toru.

Etap Metz — Charleville (159 klm.) zapowiadał się dla Leducqa niepomyślnie. Po przebiegu bez historji na finiszu rozgorzała walka między 25 kolarzami, z której zwycięsko wyszedł Leducq, jak się jednak okazało przy pomocy rodaka Barhelemy. Lidera wyścigu ukarano dyskwalifikacją i zepchnięciem na piąte miejsce. Nie mogło mu to jednak zaszkodzić w ogólnej klasyfikacji. Zwyciężył Włoch di Pacco 5:09:48 przed Loncke, Stoeplem Speicherem.

Etap Charleville — Malo les Bains (270 klm.) przyniósł ofenzywę Belgów, ale ze strony niegroźnej. Rebry i Demuysere uciekli po 100 klm., ale ponieważ w klasyfikacji ogólnej byli daleko, nikt ich nie gonił, to też zyskal przewagę około 15 minut, którą Rebry utrzymał do końca. Wynik: 1) Rebry 8:40:15, 2) Demuysere 8:49:07, 3) di Pacco 8:55:22, 4) Speicher, 5) Cornez, 6) Stoepel, 7) Bonduel.

Etap Malo les Bains — Amiens (214 klm.) przyniósł ogólną rezygnację zawodników, którzy nie trudzili się nawet zmienić ustalony od trzeciego etapu porządek rzeczy, kolejność dwu pierwszych miejsc. Zwyciężył Leducq w 8:16:49 przed Loncke, Stoepelem, Camusso, Demuysere, Bernard i Frantzem. W klasyfikacji państw na czele stały Włochy, Belgja i Francja.

Etap ostatni Amiens — Paryż (154 klm.) wygrał Leducq w 4:52:38 przed Speicherem, Ronssem, Lapebie, di Pacco, Wautersem, Stoplem i Barthelemy.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężył Leducq w 154:11:42, 2) Stoepel 154:35:52, 3) Camusso 154:38:10, 4) Pesenti 154:48:57, 5) Ronsse 154:52:52, 6) Bonduel 154:57:02, 7) Thierbach 155:10:23. W klasyfikacji państw Francja wyprzedziła Belgję, ale na pierwszem miejscu utrzymały się Włochy w czasie 465:01:25. Czwarte Niemcy 465:36:47, 5) Szwajcarja.

RYGA, 31. 7. — Tel. wł. — Tennisiści polscy, biorący udział w międzynarodowym turnieju w Rydze, ze wszystkich — dotychczasowych spotkań wyszli zwycięsko.

Maks Stolarow z łatwością uporał się z Bertinem (6:4 i 6:0), a mecz z Gunanem rozstrzygnął na swoją korzyść w kilkunastu minutach, tracąc zaledwie jednego gema (6:0, 6:5). Jerzy Stolarow wygrał z Uradnikiem 6:8, 6:3, 6:2 i z Krenanem 6:1, 7:5. W grze mieszanej para polska Rudowska — J. Stolarow odniosła łatwe zwycięstwo nad doublem Korniłowicz — Górnickij w stosunku 6:3, 6:3.

Turniej tenisowy w Skolimowie wygrał Tłoczyński, bijąc Warmińskiego 6:3, 6:2, 6:3. Grę podwójną wygrali Warmiński, Warszewski bijąc Tłoczyńskiego i Laskiego 6:3, 6:1, 6:1.

Turniej tennisowy w Zakopanem organizuje w dniach 8 do 11 sierpnia AZS Kraków. Następnie w dniach od 13 do 16 sierpnia odbędzie się turniej w Rabce. W obu imprezach wezmą udział czołowi tennisiści polscy z braćmi Stolarow na czele.

Z kim walczą wioślarze

LONG BEACH 29.7. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym nastąpiło losowanie przedbiegów wioślarskich. Polska czwórka ze sternikiem wyszła na niem bardzo dobrze, gdyż startuje tylko ze Stanami Zjednoczonemi i z Japonją. W drugim przedbiegu spotkają się ze sobą Niemcy, Italja, Nowa Zelandja i Brazylja. Polska w razie zwycięstwa nad Stanami Zjednoczonemi (Japonja nie powinna być, sądząc z formy treningowej, groźna) wchodzi automatycznie do finału; w razie przegranej musi jeszcze wziąć udział w repeszażach pięciu pokonanych w przedbiegach osad, z których dwie dopełnią stawkę finalistów. Tor olimpijski w Long Beach pozwala na start czterech osad jednocześnie.

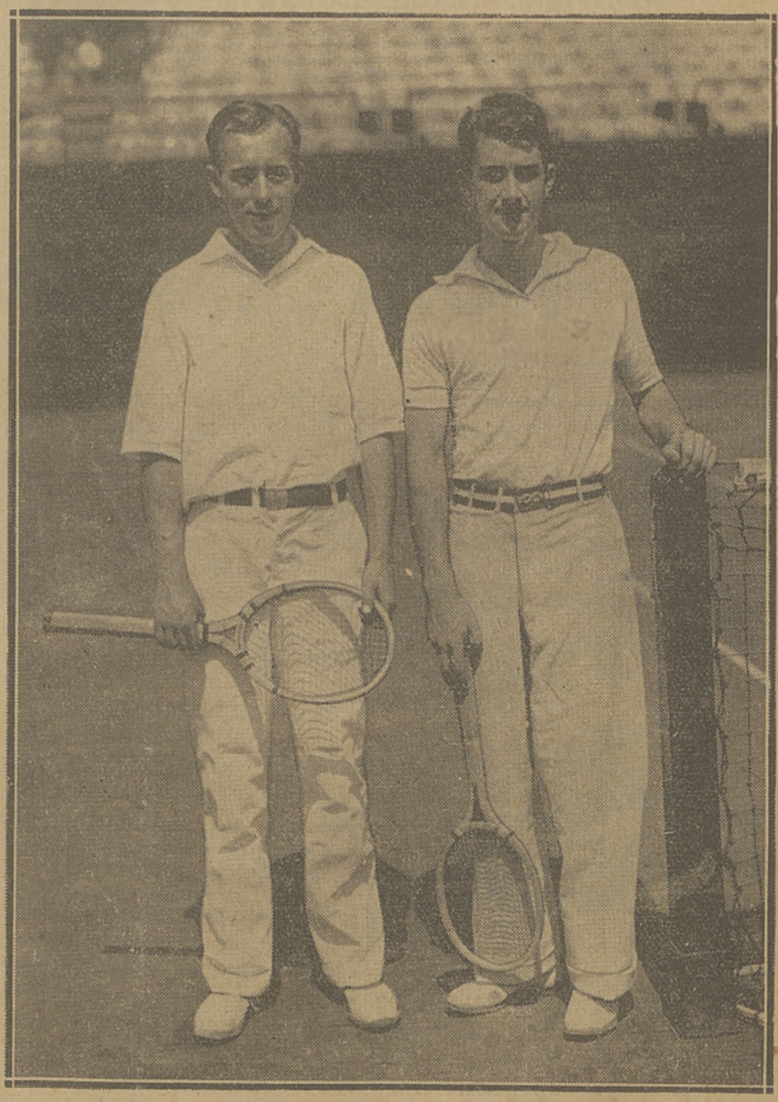
Dwójki bez sternika (Budzyński i Mikołajczyk) startują w przedbiegu z Francją i Stanami Zjednoczonemi. W drugiej puli biorą udział Holandja, Anglja i Nowa Zelandja. Do finału wchodzi po dwie osady z każdego przedbiegu.

Wreszcie dwójki ze sternikiem (Braun, Ślązak i Skoiimowski) rozegrane będą bez przedbiegów. Startują Polska, Brazylja, Francja i Stany Zjednoczone. Do wioślarstwa stanęło trzynaście państw, które wystawiły 41 osad. Wraz z finałami i eliminacjami odbędzie się trzydzieści wyścigów.

Jan Erdman.



UCZESTNICY TURNIEJU TENNISOWEGO W IWONICZU
W ostatnim rzędzie (oznaczony krzyżykiem) stoi triumfator rozgrywek, lwowianin Hebda.



DUBLIŚCI AMERYKAŃSCY ALLISON I VAN RYN
w czasie finałowej walki o puhar Davisa z Francją odnieśli niespodziewane, lecz przekonywujące zwycięstwo nad parą Cochet — Brugnon.

W drodze do Kalifornji

85 godzin przed panoramą Stanów Zjednoczonych

Oryginalna korespondencja wysłannika „Przeglądu Sportowego"

Pisząc nagłówek, opuściłem datę. Poprostu już nie orjentujemy się, którego to lipca jest dzisiaj. A jeżeli już ostatecznie trzeba wykrztusić tę cyfrę (naprzykład pisząc do rodziny...) to liczy się wstecz.

— Dziewiętnastego mamy przybyć do Los Angeles, jeden dzień na pustyni, jeden dzień tak sobie, jeden w Chicago... Aha, dziś mamy 16-stego.

Tak sobie obliczając dochodzę do przekonania, że dziś jest 19 lipca, bowiem za trzy godziny będziemy w Los Angeles.

Zegarka też nie warto nakręcać. Na oceanie codziennie kazali nam cofać zegarki o trzy kwadranse — pół godziny. Ostatecznie można było w to się zabawić, bo nic innego poza chorobą morską nie mieliśmy do roboty. Ale na terenie USA obowiązuje niemal w każdym stanie inna godzina. Co kilka godzin trzeba przestawiać swój chronometr, a i to niewiele pomaga, bo kolej rządzi się własnym czasem.

Te 85 godzin spędzonych w wagonie dało nam prawdziwą panoramę Stanów Zjednoczonych. Rozkroiliśmy wpoprzek cały ląd, przebyliśmy Amerykę odkrywczym szlakiem poszukiwaczy złota z nad Atlantyku do Oceanu Spokojnego. Widzieliśmy olbrzymie miasta, domy tonące w chmurach, fabryki największe na świecie, ludzi najbogatszych na globie i rekordową nędzę. Widzieliśmy potem małe spokojne wsie z wiatrakami, wytwarzającemi elektryczność, widzieliśmy pojedyńcze chaty pastuchów i krajobrazy niczem nie różniące się od polskich.

Ale po półtora dnia podróży przyszły dziwy, których nie oczekiwaliśmy. Red Desedt — Czerwony Step — olbrzymia połać kraju, płaskowzgórze pokryte pyłem zemlonego piaskowca. I Rocky Mauntains, góry ani straszne, ani wysokie, ale pięknie rzeźbione przez naturę w kształty fortec, baszt i wieżyc. Coś nakształt naszego Ojcowa, tylko bez zalesienia i w czerwonym tonie.

Dzisiejszy ostatni dzień podróży jest bodaj najtrudniejszy. Dusimy się, parzymy jak w łaźni, w gorącu przekraczającym napewno 110 stopni Fahrenhaita. Ale tutaj pocimy się inaczej, niż w Nowym Jorku. Grzejemy się na sucho, bez potu, bez możności odetchnięcia, bez transpiracji skóry. Nadomiar złego kurz i pył włazi wszystkiemi oknami i dziurami naszego Tourist Caru. Są zawodnicy, którzy leżą bez sił na kanapkach i dyszą ciężko, jak wyjęta z wody ryba. Są inni, którzy cały dzień siedzą w umywalni i oblewają się wodą, ściągając na siebie wrogie spojrzenia usługującego murzyna.

Ale ja do pisania odnalazłem raj na ziemi. Siedzę w wagonie restauracyjnym, gdzie ściany są wyłożone lodem i gdzie w czasie tropikalnych upałów panuje przyjemny chłodek.

Tak jedziemy i jesteśmy bliscy rozpaczy. Gdyby nie świadomość, że już prawie pełne 12.000 kilometrów mamy poza sobą, że pozostały głupie trzy godziny — po trzech tygodniach podróży, kto wie — jak wyglądałyby miny zawodników.

Krzyknięto nam:

— Dolina Śmierci.

Wyjrzał poniektóry przez okno. Nic nowego. Też piasek, też pagórki, też wyschłe wody i tylko biały krzyżyk na najwyższym szczycie jest niecodziennym gościem. Przecież my jedziemy taką Doliną Śmierci od wczoraj...

Nie mówmy o tych rzeczach ponurych, kiedy na stole przede mną stoi pudełko daktyli, lody i świeże maliny. Niema upału, niema pustyni, niema śmierci. Jest Olimpjada i „Przegląd".

Wśród zawodników nastrój doskonały. Interwencja trenerów, żądająca ograniczenia do minimum wszelkich recepcyj i przyjęć, była bardzo na czasie. Powitania i propaganda będą na miejscu po ewentualnych sukcesach olimpijskich (będzie wówczas co propagować), ale przedtem wygląda to trochę na fanfaronadę. A pozatem, jak dobrze mówią trenerzy, my chcemy jeść, spać i pracować, a nie siedzieć na herbatkach lub męczyć się w autobusie.

W miarę zbliżania się, angielska nazwa Los Anżels, zmienia się na hiszpańską: Los Angeles. Do pociągu naszego wsiadła kreolka z cudowną 3-letnią córeczką, przed chwilą minęliśmy stację „Las Vegas", czuć już Meksyk i południe.

Na stacjach, na których Murzyn zapowiada conajmniej 10 minut postoju, wszyscy zawodnicy wyskakują do ogródków stacyjnych i rozpoczyna się „trening". Szczególnie pilnuje wykorzystania takich postojów pilna Walasiewiczówna i stroskany Heljasz.

Humory zawodników zmieniają się w zależności od wysokości temperatury i otrzymanych owoców. Naogół jednak ekspedycja znosi olbrzymie gorąco i natrętny pył brawurowo.

Nie chcąc pisać o krajobrazach, nie mając co pisać o sporcie, składam maszynę. Następna korespondnecja będzie już z Los Angeles.

Jan Erdman.

Tłoczyński

Londyn, 27 lipca

Po trzytygodniowej przerwie Tłoczyński przyjechał do Londynu. Odwiedziłem go w hotelu pogrążonego w odczytywaniu niezliczonej ilości listów telegramów i t. d.

Ignaś, na pytanie moje, o wrażeniach z Anglji, odpowiada krótko.

Przyjęcie wspaniałe, serdeczność Anglików była wprost krępująca, na każdym kroku sympatyczne zaciekawienie wszystkiem co polskie.

Prasa nadzwyczaj przychylna, codziennie pochlebne wzmianki — jedna z poważniejszych gazet Manchester'u dobrodusznie radzi władzom Walijskim — nabycie flagi polskiej w celu uczczenia najazdu polskiego na Newport. Karykatury wszędzie, mego nosa i nazwiska nie chciano zostawić w spokoju.

O rezultatach mówić nie będę, bo te są wszystkim znane. O grze zaś, muszę powiedzieć, że przyjechałem za późno, bez treningu do Londynu, i dopiero po Wimbledonie rozegrałem się troszeczkę.

Do trawy przyzwyczaić się nie mogę, jakoś mi nie odpowiada, ciągle się ślizgam, w Newporcie na mokrej trawie, zużyłem 25 par skarpetek, które zmuszony byłem nakładać na pantofle — w finale musiałem grać tylko w skarpetkach, podczas gdy mój przeciwnik w doublu, znany Hindus Charanjiva, grał poprostu na bosaka.

Mam nadzieję że na przyszły rok przyjadę cokolwiek wcześniej i ze stałym partnerem.

Musimy z Jędrzejowską przyjechać na przyszły rok ażeby dopilnować tych wielkich „garnków" (nagrody przechodnie) które powygrywaliśmy.

Esteyot

Aleksander Klumberg

Naśladujmy Kusocińskiego, ale rozsądnie...

W czasie mojej pracy w Krakowie zdarzył mi się ciekawy wypadek.

Na jednym z pierwszych treningów dwóch zawodników zwróciło się do mnie z zapytaniem czy to prawda, że Kusociński dożywia się cukrem? Naturalnie potwierdziłem im, że tak jest w istocie.

Po tygodniu treningu zwróciłem uwagę, że ci dwaj chłopcy są jakoś dziwnie osłabieni, ospali i praca sportowa im nie idzie.

— Chłopcy co wam jest — zapytałem — czy nie jesteście chorzy?

Początkowo nie mogłem zorjentować się co się stało, ale po chwili zrozumiałem przyczynę zła.

Chcieli sukcesów iść najkrótszą drogą. Skoro więc Kusociński odżywia się cukrem — no to i oni...

Ale jak!

Ni mniej ni więcej, tylko zdecydowali się nie jadać wcale obiadów, tylko zamiast tego spożywać... pół kilograma cukru w stanie naturalnym.

Skutki — zrozumiałe.

Czyż można opaczniej zrozumieć sens wpływu cukru na formę i wyniki sportowe?

Naśladujmy Kusocińskiego, ale rozsądnie. Wszak on sam wyraźnie mówi, że wprawdzie jada dużo owoców oraz cukru w przetworach jak leguminy, kompoty, lemonjady, konfitury i t. d., ale równocześnie podkreśla, że mięso jest nieodzownym składnikiem posiłku długodystansowca.

Trzeba sobie pewne rzeczy wyjaśnić. Cukier jako taki nie może zastąpić śniadania, obiadu czy kolacji. Nasze posiłki muszą zawierać szereg różnych składników, których dobór i proporcja stanowi specjalną troskę lekarza i trenera na każdym obozie treningowym. Złamanie tej proporcji, która przytem w każdym indywidualnym przypadku waha się w tę lub inną stronę — prowadzi do zwichnięcia formy sportowej.

Natomiast mądre i racjonalne dożywianie cukrem niewątpliwie formę tę podnosi: Cukier bowiem jest pokarmem łatwo, szybko i bez reszty przyswajanym przez organizm, w którym dosłownie w ciągu kilkunastu minut bez żadnych strat zasila mięśnie nową energją.

To też cukier stosujemy dla podniesienia wartości pożywienia, dla pożywienia zawodników na krótko przed zawodami lub w czasie ich trwania, jak naprzykład w czasie przerwy meczu piłkarskiego, pomiędzy jednym i drugim setem w tennisie, w czasie marszu, biegu kolarskiego lub maratonu. Aplikujemy cukier również wtedy, gdy zawodnik źle się odżywia, lub gdy zachodzi potrzeba podniesienia jego formy fizycznej w krótkim czasie. Tak np. jeśli okazałoby się, że podróż morska wywrze zły wpływ na naszych zawodnikach (Przyp. red. — pisane przed wyjazdem do Ameryki) zastosuję w ciągu 10 dni od przyjazdu do początku Olimpjady dożywianie cukrem, które jak wiadomo z powodzeniem stosowane było również w czasie obu obozów przedolimpijskich.

Jak wygląda właściwa proporcja w używaniu cukru?

Dla każdego zawodnika inaczej, zależnie od indywidualnych własności jego organizmu. Dlatego też najlepiej jest właściwości te przy pomocy trenera i lekarza poznać i zastosować się do ich wskazówek. Jednak i bez tego w pewnych granicach można z pożytkiem stosować dożywianie cukrem. Zasadą jest — na początku treningu — mało cukru i ostrożnie, później gdy organizm już się przyzwyczai — częściej i więcej.

Jeśli tego nie przestrzegać i odrazu zacząć spożywać nienormalnie dużą ilość cukru — wywołuje to wielkie pragnienie, a następnie picie nadmiernych ilości płynów, co niewątpliwie wpływa ujemnie na formę. Pozatem moje doświadczenie przemawia za spożywaniem cukru nie w stanie naturalnym, tylko w leguminach, kompotach, napojach, konfiturach i innych przetworach.

Początkowo dawka cukru winna wynosić 50 — 60 gr. dziennie ponad normalne spożycie. Stopniowo dochodzę do 100 gr., a po parotygodniowym treningu — do 200 — 250 gr.

W tych granicach obracać się można bez obawy przesadzenia i zaszkodzenia sobie. Natomiast używanie większej ilości cukru nie jest pożądane i przed taką przesadą bezwzględnie należy przestrzegać. Zdarzają się jednak wypadki, gdy pewne organizmy nietylko znoszą, ale i potrzebują większej ilości cukru (ze znanych zawodników Hoff i Peltzer spożywają ponad pół kilograma cukru dziennie), ale tu niezbędną jest porada lekarska i obserwacja doświadczonego trenera.

Historja sportu zna nawet takie kurjozum jak np. fakt, iż sławny w swoim czasie kolarz szosowiec Steinitzer w okresie treningu spożywał dziennie 1,7 kgr. cukru, przyczem rozpuszczał on 250 gr. w litrze wody, a więc cukier ten spożywał z 7 litrami wody! Rzecz podziwu godno. Ale — nie naśladownictwa!

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Pamiętajmy, że na formę i wyniki sportowe wpływa wiele czynników, jak trening, higjena życia codziennego, właściwe odżywianie się i t. d. Podstawą jest jednak — trening, wszystko inne sprzyja tylko do osiągnięcia maksimum korzyści z treningu.

To też niech nikt nie myśli, że takie czy inne odżywianie się zastąpi mu to, co daje trening. Niech nikt nie myśli, że cukier zrekompensuje zaniedbanie i lenistwo w treningu. Cukier cudów nie czyni.

Zresztą cudów wogóle w sporcie nie znamy.

Natomiast silna wola poparta wytrwałą racjonalną pracą nieraz prowadzi do realizowania rzeczy zdawałoby się nieprawdopodobnych...

Co z Ranem

Co się dzieje z Ranem? Nikt po moim przyjeździe do Paryża nie umiał mnie ściśle poinformować. Zasięgam języka w konsulacie. Nie był tu dawno, nic nie wiedzą. Idę do Leclerca. Martwy sezon, zaledwie dwuch bokserów ćwiczy na sali. Leclerc wita mnie serdecznie, ale też nic nie wie o Edziu.

Będąc w Paryżu przychodził do mnie ale nie ćwiczył. Toczyły się pertraktacje co do ewentualnej jego walki, ale to był koniec sezonu, nic nie można było zrobić. Ja ze swej strony proponowałem mu mecz w Hiszpanji z mistrzem Pania, ale on tylko marzył o Ameryce.

Żegnam się z Leclerkiem i znowu nic nie wiem. Idę do polskiej szkoły bokserskiej. Świtek nic nie wie o Ranie, zniknął on jak kamfora. Za to ja muszę szeroko opowiadać o polskiem pięściarstwie.

Pozostaje tylko jedno źródło informacji — biuro Dicksona. Nareszcie mam jakieś wiadomości.

— Pan się pyta o Eddie Rana, a to nasz przyjaciel, był tu pożegnać się z nami, nie otrzymał wizy amerykańskiej i wyjechał na początku zeszłego tygodnia do Kanady.

— Czy były jakieś pertraktacje co do ewentualnej jego walki w Paryżu?

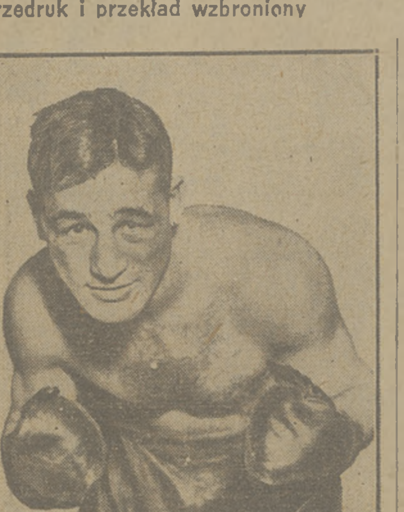
— Tak jest, Dickson chciał urządzić mecz z mistrzem Francji — Tennetem, ale rozporządzaliśmy jedynie salą Wagram, ale to nie miejsce gdzieby mógł walczyć Polak. Pan rozumie, zbyt mała kasa no i nie wypadało tam pokazywać tego chłopca

Kaz. Gryżewski

Edward Ran

MOJA KARJERA

Przedruk i przekład wzbroniony



BILLY PETROLLE

O trzech knock-down'ach w pierwszem starciu już zapomniałem. Jestem silny, zaczynam „rozgrzewać się" dopiero, mam więcej punktów niż Petrolle.

Naciera on lewą. Kontruję go prawą i jakoś nieostrożnie odsłaniam się. Trwa to chwilę, lecz Billy zdążył ją wykorzystać. Bije prawą i tym razem jestem knock-out nieodwołalnie...

Kiedy schodziłem z ringu, zgotowano mi niebywałą owację. Zaimponowałem Yankes'om twardością i nieustępliwością, w której oni uważają się za niedościgłych. Mecz z Billy Petrolle, choć przegrany (pierwszy mój knock-out w życiu) nie zachwiał bynajmniej opinją, jaką się cieszę u nowojorskiej publiczności.

Nazajutrz pojawiły się w prasie niemal dosłownie brzmiące wszędzie artykuły: „Ran bał się lewej, a prawą go zgubiła". Nie bałem się ani lewej, ani prawej, a że jedna z nich mnie zgubiła... to się zdarza.

Czytałem później w gazetach, że mój pierwszy menager Leclerc uważał doprowadzenie walki między mną, a Petrolle'm za grubą nieostrożność. Leclerc twierdzi, że, przy podobnej metodzie walki, przy podobnych danych fizycznych, było do przewidzenia zwycięstwo tego, kto ma większą rutynę, kto pierwszy zada decydujące uderzenie, to znaczy Petrolle'a. Przypuszczenie słuszne, nie uwzględniające tylko tak ważnej w każdym sporcie rzeczy — przypadku. Pierwszy skuteczny cios niezawsze wyjdzie od tego, kto ma większe doświadczenie...

Zresztą, przyszłość pokaże.

Po powrocie moim do Ameryki spotkamy się jeszcze z „Fargo Express'em". Walcząc z nim pierwszy raz nie wiedziałem o pewnym, bardzo ważnym szczególe, na który teraz zwrócę uwagę. „Fargo Express" posuwa się w ten sposób, że... ale to tajemnica i nie wyjawię jej...

Jeszcze kto z czytelników może mnie ubiec i znając „sposób" na Bill'a, gotów zderzyć się z nim przedemną...

Wielkie płachty nowojorskich dzienników zamieszczają teraz na wyścigi moje fotografje i fantastyczne wywiady. Można w nich znaleźć wszystko, czego tylko człowiek sobie życzy. Wiele rzeczy mógłbym kwestjonować, ale niema to sensu, bo i tak niktby mi nie uwierzył. Pewnego razu, w towarzystwie, przyznałem się, że nigdy nie byłem inżynierem, jakto podawano w prasie. Usłyszałem, iż jestem skromny i że dlatego właśnie tylu mam sympatyków...

Dużo mówi się o Ameryce i Amerykanach. Yankesi mają w Europie ustaloną opinję. Zarzuca się im, że są bezceremonjalni w obejściu, nawet brutalni, że w dążeniu do celu nie mają żadnych skrupułów i sentymentów, a bogiem, w którego wierzą, jest bussiness.

Opinja ta, jak każda zresztą, nie jest słuszną w stu procentach, ale nie jest też pozbawiona podstaw. Różni ludzie doznali w Nowym Świecie różnego przyjęcia. Większość, trzeba przyznać, wywozi stamtąd zawiedzione nadzieje, zamiast spodziewanych worków złota. O bezceremonjalności Amerykanów mówią w pierwszym rzędzie ci, którzy na własnej skórze odczuli tamtejszy brak sentymentów. Ja, na szczęście, do nich się nie zaliczam. Polubiono mnie, jak to się mówi, od pierwszego wejrzenia. Dlatego też nie mogę nic złego napisać o Stanach Zjednoczonych. Podobałem się. A to tam wszystko znaczy.

W Ameryce dostaje chłopak pracę, przypuśćmy mechanika. Robi dobrze, podoba się pracodawcom. Wszystko w porządku. Nikogo nie obchodzi, czem był przedtem, nikt go nie pyta o świadectwa. Świadectwem są zdolności i staranne, szybkie wykonywanie swoich zadań. Pracownik musi podobać się, przedewszystkiem, jako człowiek. Jeśli także stara się i nie zaniedbuje w obowiązkach — wszyscy są zadowoleni.

W miesiąc później ten sam chłopak, może trafić do któregoś z kabaretów na Brodway'u i znów podoba się publiczności. Zarabia setki dolarów i znów jest w porządku. Nigdy nie był aktorem, nie kończył żadnej szkoły, ale czyż to nie wszystko jedno? Doskonale tańczy, śpiewa z wielkiem zacięciem — to chyba dosyć. Cóż z tego, że do niedawna był mechanikiem. Kiedyś mógł być także stolarzem, lub rzeźnikiem. To przecież zupełnie obojętne.

Tak jest i ze mną. Wszyscy mnie lubią, a prawie nikt nie pyta, czem zajmowałem się, zanim zacząłem boksować. Piszę: prawie, bo jest przecież wszędzie, więc i w Ameryce, pewien procent ludzi ciekawych z natury, lubiących szperać w szczegółach z życia prywatnego innych. Ale ci dowiadują się tylko, czem nigdy nie byłem. Wiadomości swoje czerpią z wywiadów prasowych.

Do wszystkich wywiadów, a nawet krótszych notatek sportowych dzienniki amerykańskie dołączają nieodzownie fotografje. Jeśli ktoś zasługuje na to, że się o nim pisze, trzeba go zaraz pokazywa, choćby to była osobistość jaknajlepiej znana. Fotografują więc człowieka ze wszystkich stron i przy każdej okazji. Inaczej niema reklamy.

Amerykanie, twórcy nowoczesnej reklamy, zabierają się do rzeczy z właściwą im energją i rozmachem. Rozmach ten doprowadza niekiedy do przesady, lecz przy temperamencie yankesów niema na to środków zapobiegawczych. Popularni aktorzy, czy sportowcy windowani są przy pomocy oszałamiającej reklamy na takie zawrotne wysokości pochwał i zachwytów, że bardzo często nie potrafią zejść stamtąd szczęśliwie, bez wypadku... Nie chcę już mówić o tych, którzy nie schodzą, a strącani zostają podmuchem zasłużonego gniewu, lub co boleśniejsze, kaprysu publiczności. Czasem przestaje się tylko o nich mówić, czasem tłum pastwi się nad nimi, wyszydza ich, wdeptuje poprostu w trotuary...

Dopóki się jednak nie straci głowy, dopóki, wstępując „na wyżyny", pamięta się o zabezpieczeniu opinji na przyszłość, jest dobrze, nawet przyjemnie.

Borotra bohaterem Davis Cup

w finałowem spotkaniu Francja — USA 3:2

Szczęśliwie przedzieram się przez „klasycznie" zakorkowaną kolumnami aut rogatkę Auteuil i jestem już na stadjonie. Nienumerowane miejsca są przepełnione Są ludzie, którzy od 9 rano już tu pilnują swych kątów. Powietrze niezwykle duszne, słońce, które co chwila przebija niskie chmury parzy niemiłosiernie.

Punktualnie o godz. 2 min. 15 obie drużyny wchodzą na plac. Jakiś pomruk, niezadowolenia — niema Cocheta, — ale mistrz wkrótce podąża za innymi.

Białe sylwetki zbliżają się do loży prezydenta Lebruna. Gillou przedstawia graczy. Prezydent szczególnie długo przetrzymuje rękę Borotry. Hymn, potem atak 50 fotografów i 10 operatorów kinowych.

Wreszcie prolog się kończy, na korcie zostaje tylko Vines i Borotra. Jeden w swej białej czapeczce, drugi w berecie baskijskim.

Serwuje Vines, pierwsza piłka dla Baska i po ciężkiej walce prowadzi on 1:0. Sukces ten widownia przyjmuje entuzjastycznie. Za chwilę nowe oklaski to Borotra swój serwis wygrywa z łatwością 2:0. Vines się skupia — bomby serwisowe, jakiś cudowny smecz z końca kortu i wyrównanie 2:2.

Jankes próbuje czopów ale Bask szczęśliwie startuje i ratuje punkty i prowadzenie 3:2.

Francuz coraz więcej się rozgrywa, coraz to mija Jankesa przy siatce. Jest 4:2, wkrótce 5:2. Jeszcze nikt ani na chwilę nie wierzy w sukces Borotry. Ciężki giem, bo Amerykanin nie kapituluje, długa wymiana i 5:3. Vines wyciąga na 5:4.

Emocja ogromna. Bask serwuje — czy będzie set, czy wyrównanie? 0:15, 15:15.

Vines idzie do siatki, zostaje miniety 30:15, 30:30, 40:30. Dwie piłki setowe, wreszcie drajw Vinesa pada gdzieś za linją, widownia oddycha i wita seta huraganem braw.

W II secie Bask znów prowadzi 2:0, 2:1, 3:1. Gemy te charakteryzuje walka lobów, obaj rywale atakują przy siatce, przed czem trzeba się bronić lobami. Amerykanin wygrywa na sucho serwis — 3:2, ale Bask natychmiast się rewanżuje 4:2. Double fauty zdarzają się coraz częściej Jankesowi. Francuz prowadzi 5:2. Grobowa cisza na widowni. Serwis Borotry 15:0, 30:0, 30:15. Bask zdobywa punkt przy siatce 40:15. Vines pędzi na środek kortu — wolej zbyt niski idzie w siatkę. Set 6:2, Stadjon ryczy.

Amerykanin rzuca gdzieś swą czapeczkę, mimo to Bask znów prowadzi 1:0, 1:1, 2:1, 2:2. Gwałtowna walka o przewagę. Wreszcie Vines po raz I-y prowadzi 3:2.

Francuz daje wszystko z siebie aby wyrównać, napróżno. Vines ucieka na 2:4. Bask jeszcze nie rezygnuje 3:4, 3:5. I-a setowa piłka przynosi sukces Vinesowi 3:6.

Przerwa, komentarze, jeszcze nikt nie wierzy w triumf Francuza, bo przecież tyle już razy ostatnio prowadził on dwoma setami, żeby wkońcu kapitulować ze zmęczenia. W każdym razie jest nadzieja.

Ale oto wracają. Borotra wygrywa swój serwis, Vines robi to samo 1:1. Amerykanin jakby się rozegrał, roznosi serwisami Baska. 1:3. Szepty — że to początek dramatu. Ale i Borotrze serwis wychodzi 2:3.

Ludzie zaczynają się denerwować nie na żarty, chmury gdzieś giną, słońce piecze.

„Latający" atakuje przy siatce. Hurra! wyrównanie 3:3.

Dwa smecze Baska, Vines jakimś cudownym sposobem odbija, mimo to Francuz zyskuje prowadzenie 4:3. Amerykanin wyrównuje 4:4.

Borotra cudownie kończy piłkę przy siatce 5:4. Cisza. Vines prowadzi 0:15, 0:30. Bask przy siatce, oh! Vines mija 15:30. Francuz smeczuje 30:30. Siedzimy jak na wulkanie. Sędzia prosi o absolutną ciszę. Amerykanin widocznie zdenerwowany, robi „double foule" 40:30. Vines serwuje. Bask świetnie skraca piłkę, Jankes dobiega zbyt późno, piłka idzie w siatkę.

Nic nie słychać, tylko jakiś huragan oklasków. Borotra skacze przez siatkę jest już przy rywalu. Wołają go z loży Prezydenta, Francuz nie chcę iść sam bierze pod rękę Jankesa i przepuszcza go pierwszego. Powinszowania oficjalne.

A więc jeszcze jedna niespodzianka. Za Vinesem trzymano 10:1. I bądź tu mądrym i wydawaj prognostyki! Lepiej w tym roku siedzieć cicho i nie narażać się na kompromitacje.

Borotra zadziwił, grał jak za najlepszych czasów, Vines? ten grał może nieco gorzej niż z Niemcami, jego drajwy nie były dostatecznie mocne i szybkie aby starczyły na Borotrę. W wolejach Vines był nieregularny i popsuł dużo łatwych piłek. Jeden serwis stał na wysokim poziomie, ale cóż kiedy wspaniałe bomby niedoprzyjęcia były przeplatane wielką ilością „double faulów". Dość powiedzieć, że Vines ich zrobił aż 14! a Borotra tylko 5!

Jeszcze nie przebrzmiały oklaski, jak wchodzi Cochet i Allison. W ostatniej bowiem chwili kapitan amerykański zdecydował się na świetnego deblistę, bo Shields w żaden sposób nie mógł odzyskać swej formy.

Zaczyna Cochet. Nikt się nie dziwi, że jest 40:0, ale „mistrz" popełnia fatalne omyłki i Allison wygrywa gema. Cochet wyrównuje — prowadzi 2:1, 2:2, 3:2, 3:3, 4:3, 5:3. Ale Jankes gra b. dobrze. Prawie za każdą piłką chodzi do siatki i kończy ją w pięknym stylu.

Cochet trzyma się raczej głębi kortu, ze zwykłą nonszalancją i niedbałością. Raz wywołuje na widowni okrzyki podziwu, aby za chwilę narażać się prawie na gwizdy.

Allison wyrównuje, niedopuszczając nawet mistrza do setowej piłki 5:5. Dwa następne gemy łatwo wygrywa Amerykanin, kończąc smeczem 7:5.

Na trybunach zdziwienie mimo iż przyzwyczajono się tu do niespodzianek Cocheta.

Długi set to ciężka walka i niezbyt ciekawa. Cochet mało się rusza, dużo się bawi i psuje, psuje. Gemy idą równo do 4:4. Mistrz rzuca okiem na tablice ze stanem. Za chwilę jakaś zabłąkana piłka rozbija szklanki z wodą dla graczy. Szkło się rozpryskuje, komu przyniesie szczęście?

...Cochetowi, bo jest 5:4. Ale Francuz źle mija Allisona przy siatce — i jest 5:5. Mistrz gra teraz niesłychanie ostrożnie, czeka na błędy przeciwnika. Set dla Cocheta 7:5. Zwycięzca mało oklaskiwany — oczekiwano po nim więcej.

Jest coraz goręcej, III set jest bliźniaczo podobny do 1-go, znów ciężka walka. Allison trzyma się świetnie i robi doskonałe wrażenie. U Cocheta ciągła mieszanina artyzmu z miernotą. Znów jest 4:4, 5:4. Francuz niema setowej piłki i Jankes wyrównuje 5:5. Cochet pokazuje pazury 40:0 i 6:5. Za chwilę Francuz marnuje dwa set bole, aby wreszcie dzięki double faulowi przeciwnika wygrać 7:5.

W IV secie Cochet prowadzi 1:0, 1:1, 2:1, 3:1. Robi wrażenie, że mając dwa sety awansu czuje się teraz pewnie. Gra faktycznie trochę lepiej niż poprzednio, coprawda Allison zdradza pierwsze oznaki zmęczenia. Jego huraganowe ataki przy siatce poszły w zapomnienie, start coraz gorszy. Cochet króluje 4:1.

Allison wygrywa swój serwis na sucho 4:2. Ale to już koniec. Jankes się poddaje, dwa ostatnie gemy są 40:0 i 40:15 i 6:2.

Niema tego entuzjazmu co po zwycięstkie Borotry. Cochet był bowiem faworytem. Francja prowadzi 2:0, Francuzi są teraz pewni siebie jak nigdy. Mistrz świata rozczarował. Allison okazał się dużo lepszym od Shieldsa.

I znów myśl wraca do walk przeszłorocznych. Jednak to był lepszy tennis. Cochet jest dziś gorszy o pół klasy, a Perry i Austin byli lepsi od Jankesów.

Kaz. Gryżewski.

Cztery stracone meczbole Allissona

PARYŻ, 31. 7. — Tel. wł. — Wczorajsze zwycięstwo Amerykan skomplikowało sytuacje, to też podniecenie panowało niesamowite. Pogoda była śliczna, gdy Borotra stanął przeciw Allisonowi. Zaczyna Jankes i odrazu niepodzielnie króluje na korcie. Wszystkie piłki Borotry idą na aut lub w siatkę. To nie ten człowiek, który zadziwiał w piątek. Jankes gra zato wspaniale. Set krótki 6:1.

W drugim secie walka ma podobny charakter. Właściwie to nie walka, lecz pogrom Francuza. I teraz Allison z łatwością przechyla szalę na swoją korzyść 6:3. Na widowni konsternacja.

Set trzeci. Borotra zaczyna słabo, Allison prowadzi 1:0, potem 2:1. Bask się skupia, jego wycieczki do siatki stają się coraz groźniejsze. Francuz odzyskuje wiarę w siebie z minuty na minutę i wkrótce po raz pierwszy uzyskuje prowadzenie 4:3 i 5:3. Allison wygrywa jeszcze gema 5:4, ale Borotra zaczyna teraz walczyć. Wyrównuje i ma przewagę. Pierwszy setboll idzie o 10 cm. za daleko, drugi pada jednak przy linji 6:4.

W czwartym secie gemy są 2:2. W 8 gemie zacięta walka. Pierwszy setbol to wolej w korytarz, drugi idzie w siatkę. Borotra z każdym uderzeniem głośno jęczy i sapie. Trzeci setbol. Bask wygrywa 6:2.

Borotra jest zupełnie wyczerpany, a jednak zdobywa kolejno dwa gemy 2:0. Allison mija Baska trzykrotnie przy siatce. 2:1, 2:2, potem 3:2 i 4:2.

Walka przybiera charakter dramatyczny. Borotra w czterech piłkach wygrywa serwis przeciwnika — 3:4, ale to samo powtarza Allison — 3:5.

Niesłychane napięcie, kulminacyjny moment. Serwis Jankesa, zdaje się, że Francuz zgubiony, po chwili jest już 40:15; Borotra stawia jednak wszystko na kartę, łapie piłki na woleje. Kula idzie zbyt nisko, już, już grzęźnie w siatce. Cisza. Ale to net: piłka przechodzi.

Teraz Borotra ma przewagę i podciąga na 4:5. Serwis Borotry wychodzi świetnie, ma on 40:0. Allison go lobuje. Jest 40:15. 40:30. Bask jest przy siatce, marnuje smeczową piłkę. 40:40.

Raptem Francuz zakulał, nie może się ruszać. Okazuje się, że ma przetarty pantofel. Kapitan amerykański pozwala mu zmienić pantofle ku wściekłości Allisona. Kto wie czy te pantofle nie zaważyły na losie puharu. Piłka finiszowa idzie na aut tak samo zdaje się druga, ale sędzia nie widział, a Allison nie odbija piłki. Wkońcu Borotrze wychodzi smecz i jest wyrównanie 5:5. Teraz Allison, złamany psychicznie oddaje dwa gemy, set, mecz i puhar. 7:5. Na trybunach gorące dyskusje na temat spornej piłki, 75 proc. dziennikarzy mówi, że autowy się omylił, a Amerykanie widzą w Allisonie moralnego zwycięzcę. Francuzi czekają teraz na zwycięstwo Cocheta, aby im nie zarzucano, że puhar zdobyli przez złe sędziowanie.

Mimo, że oficjalnie Francuzi są zwycięzcami, mecz Cochet — Vines rozgrywa się o wielką stawkę — o pierwszeństwo na świecie.

Vines zaczyna świetnie. Prowadzi 2:0, Cochet zdobył tylko jeden punkt, ale za chwilę oglądamy dawnego wielkiego Cocheta. Gra cudownie, budząc entuzjazm. Pedzi Vinesa po placu, nie daje mu dojść do głosu. Francuz wygrywa 6:4. Drugi set jest bez historii. Cochet gra bez błędów. Przy 0:4 Vines kapituluje już i oddaje seta 0:6. Jankes zrobił wrażenie, jakby studjował grę Cocheta.

W trzecim secie Vines próbuje miękkich piłek, jakby chciał przeciwnika wybić z uderzenia. Zaczyna się prawdziwy pojedynek mistrzów. 2:0 dla Vinesa. 1:2. 2:2, 3:2, 4:2, 4:3, 4:4. Jankes coraz więcej się rozgrywa, popełnia coraz mniej błędów. Serwis jego jest coraz wydatniejszy. 5:4 — Cochet wygrywa na sucho; 5:5, 6:5. Od dwu setboli Francuz się wymiguje, ale za trzecim nie dobiega do precyzyjnego czopa. 7:5.

Cochet przegrał tego seta mimo bardzo dobrej gry. Vines zagrał najlepszego seta w Paryżu. Ci, co go widzieli w Wimbledonie szepcą, że jest już w 90 procentach sobą.

W czwartym secie Vines na dobre się już rozegrał. Wprawdzie bekhend często zawodzi, ale zato forhend robi punkty. Vines ma 4:0 Cochet z łatwością wyrównuje na 4:4, ale Vines zdobywa 5:4, ma set bola, Cochet wyrównuje na 5:5. Teraz Francuz ma 6:5, ale Jankes nie jest w niebezpieczeństwie, panuje on nad grą. Cochet staje się mniej regularny i wreszcie 8:6 dla USA.

Widownia ma jeszcze zaufanie do Cocheta, ale Vines ma swój dzień. 4:1. Cochet jest wyczerpany. Spostrzegamy takie same oznaki zmęczenia, jak podczas pamiętnego meczu ze Stolarowem w Warszawie. Traci on zaufanie do siebie. Vines atakuje, jego drajwy są jakby coraz mocniejsze. 5:2. Decydujący gem: 30:0 dla Vinesa, za pierwszym meczbolem 6:2.

Vines dowiódł więc swojej supremacii. Wygrał z wielkim Cochetem, nie tym, który marnie grał z Allisonem w piątek, ale z tym prawie tildenowskim Cochetem. Dźwięki Marsylianki są jakieś smutne i wstydliwe jakby mówiły, że w tym roku puhar niezbyt honorowo został obroniony.

5 setów klasycznego dubla

PARYŻ, 30. 7. — Tel. wł. — Gra podwójna — ostatnia stawka Jankesów. Mecz zaczyna się serwisem Allisona, Francuzi nie mają nic do powiedzenia. Jankesi błyskawicznie zdobywają 4:0. Francuzi opanowują się. Jakaś cudowna wymiana wolejów i pierwszy gem. Cochet i Brugnon zdobywają swoje serwisy, ale to wszystko. Seta wygrywa U. S. A. 6:3.

Amerykanie żądni rewanżu grają jak młode bogi. Allison idzie do siatki, przewraca się jak długi, ale bierze piłkę z pozycji leżącej.

Drugi set. Francuzi rozgrywają się powoli 4:4. Cochet serwuje, Francja prowadzi 5:4. Service Allisona 5:5.

Teraz zaczyna się twarda walka o każdą piłkę. Na widowni głośne oznaki podziwu. Gra toczy się ze zmiennem szczęściem. Jest 11:11. Brugnon zdobywa swojego gema z serwisu, mimo, że Amerykanie prowadzą 40:0. Serwuje Van Ryn. Francuzi mają więcej szczęścia, wygrywają seta 13:11.

W trzecim secie Cochet zdobywa pierwszy serwis na sucho, lecz Allison wyrównuje 1:1. Niebawem już 3:1 dla Francji. Zacięta zmienna walka kończy się jednak zwycięstwem USA. 7:5.

Set czwarty. Francuzi grają starannie, lobują i prowadzą 3:0. Amerykanie podciągają się na 2:3. Zacięta walka o szóstego gema kończy się na korzyść Francuzów 4:2. Teraz tracą oni jednak cztery gemy i seta 4:6.

W decydującym secie Brugnon zdobywa prowadzenie: zaczyna się typowa walka serwisów. Czterej gracze zdobywają swoje gemy najczęściej na sucho. Dopiero przy stanie 3:3 Cochet oddaje swój serwis: 4:3. Allison mimo utrudnień sędziów linjowych podwyższa stan do 5:3. Jeszcze raz Francuzi ratują na 5:4. Ostateczny gem podaje Van Ryn. Jest 15:0, 30:0.

Nieznaczny out Brugnona i 40:0. Allison psuje. Jest 40:15. Cochet pakuje wolej w siatkę i mecz kończy się 6:4.

Jankesi pokazali tak cudowną grę, że mimo pewnego szowinizmu widowni, francuska publiczność bardzo gorąco ich oklaskuje. Dali oni prawdziwą lekcję doubla. Najlepszy był na placu Allison, choć Van Ryn niewiele mu ustępował. Mecz trwał 3 godziny.

WILNO, 31. 7. — Tel. wł. — W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo Wilna Makabi pokonała Zaks 3:0. Bramki strzelili: Antokolec (dwie) i Jałowczer. 1 p. p. leg. zremisował z 6 p. p. leg. 2:2. Bramki dla 6 p. p. leg. zdobyli Hajdul i Birnbaum, dla 1 p. p. leg. Pawłowski i jedna samobójcza. W rozgrywkach prowadzą równą ilością punktów Makabi i 1 p. p. leg.

KRAKÓW, 31. 7. — Tel. wł. — Dzisiejsze rozgrywki o mistrzostwo klasy A miały decydujące znaczenie. Wawel — Fablok (Chrzanów) 4:1. Zwycięstwo Wawelu decydowało (w razie równoczesnej przegranej Grzegórzeckiego) o równych szansach obu drużyn do tytułu mistrza. Strzelcami byli Boliglowa i Lepich. Makabi — Grzegorzecki 2:0. Makabi gra bardzo dobrze, ma zresztą przewagę i ze strzału Hermana i Liebermana uzyskuje zwycięstwo oraz ratuje się od spadku do kl. B. Doskonale sędziował p. dr. Rumpler.

POZNAŃ, 31. 7. — Tel. wł. — W decydującym meczu o mistrz. kl. A. zwyciężyła Legja — Ligę w stosunku 4:1 (:10). Bramki dla Legji: Głowacz, Mazgaj z karnego Zaremba, Kwintkiewicz II. Dla Ligi honorowy pkt. zdobył Nowicki I. Legja zdobyła temsamem mistrzostwo po raz piąty z rzędu. Olimpia — Sokół 7:2. Bramki: Mikołajewski trzy, Skrzypczak trzy, Andraszewski jedną. Ostrowia — Warta I-B 2:1.

KRAKÓW 31.7. — Tel. wł. — W niedzielę odbyły się w Krakowie międzyklubowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników żydowskich z całej Polski. 100 m. 1) Lichtblau (Król. Huta) 11.3; 2) Gross; 3) Prusak, ex equo Kelson. 400 m.: Kelson 57.6; 2) Gross, 3) Blitzer. 1500 m.: 1) Gradus (Makabi Warszawa) 4:33.6; 2) Goldfinger; 3) Wilder. Skok wwyż: 1) 1) Wulf (Makabi Warszawa) 1:67, 2) Birenzweig, 3) Spitzbaum. Rzut dyskiem: 1) Still II (Makabi Kraków) 31,30; 2) Dereczyński, 3) Feig. Kula: 1) Lewkowicz (ŻASS) 10:59,5; 2) Stil II 10:29.5. 80 mtr. panie: 1) Gotliebówna (Makabi Kraków) 10.8. Rekord okręgu krakowskiego 2) Metzendorfówna, 3) Sasówna.

ŁKS — Židenice (Brno) 4:1 (2:0). Do klęski Židenic przyczynił się w pierwszym rzędzie bramkarz Mimra, który nie posiada najmniejszych kwalifikacyj do drużyny zawodowej, natomiast Mila był dzieckiem szczęścia.

W wyniku pierwszej wogóle przeprowadzonej akcji zdobywa ŁKS przez Króla bramkę. W 6 m. pada drugi punkt dla ŁKS, zdobyty przez Durkę. Wynik 2:0 utrzymuje się do przerwy. W 20-ej min. po przerwie inicjuje Król wypad, uwieńczony pełnem powodzeniem, a w 29 min. Herbstreich powiększa wynik do 4:0. Od tej chwili goście formalnie nie schodzą z połowy ŁKS-u, i w rezultacie w ostatniej minucie zdobywają honorową bramkę.

Warta pokonała Židenice w Poznaniu wstosunku 2:1. Obie bramki zdobył Szerfke.

KATOWICE, 31. 7. — Tel. wł. — Židenice (Brno) — AZS 3:2 (0:1). Silesia — Slavia (Morawska Ostrawa) 6:5 (4:2). Ruch Wielkie Hajduki — Naprzód Lipiny 4:1 (3:0).

KATOWICE, 31. 7. — Tel. wł. — Staraniem K. P. Siemianowice zorganizowane zostały zawody z udziałem najlepszych klubów śląskich oraz gości ze Śląska Opolskiego. Wyniki są następujące: 100 mtr. st. dow. panów Karliczek 1:04.8, 100 mtr. st. dow. pań Slötter (Gisz.) 1:25.4, 400 mtr. st. dow. panów Müller (Gliw.) 6:07, 400 mtr. st. dow. pań Slötter (Gisz.) 8:11, 4 x 200 st. dow. panów EKS II 10:32.2, 4 x 100 st. dow. pań EKS I 7:10, 100 mtr. st. klas. panów Michalczyk (Siem.) 1:31.4, 100 mtr. na wznak pań Wunschik (Siem.) 1:49.2, 100 mtr. na wznak panów arliczeń 1:16.8, 200 mtr. st. kl. panów Blichte 3:06.

Trampolina panowie Ziaja 95.02..

Waterpolo Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spotkanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mistrza ligi śląskiej, zakończone bezapelacyjnem zwycięstwem IFC w stosunku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wągrodzka 31. 7.

E. K. S. i Makabi na czele ligi water polo

Pierwsza porażka Makabi. Niesłychany incydent z sędzią

Trzeci turniej ligi piłki wodnej rozegrany w sobotę i niedzielę w Warszawie, przyniósł pierwszą w mistrzostwach porażkę Makabi.

AZS w pełnym składzie, z Bocheńskim, Matysiakiem i Kratochwilą, niezaprzeczenie najlepszym water-polistą polskim, nie był zupełnie podobny do tej drużyny, która niedawno przegrała w Bielsku.

AZS okazał się drużyną zdecydowanie lepszą od Cracovji, i conajmniej równą, o ile nie lepszą od Makabi.

Ten nagły twardy opór wyprowadził nerwowe krakowskie „primadonny", zespół conajwyżej trzeciorzędnych w Europie waterpolistów, z równowagi. Makabi nie mogła przeboleć widma pierwszej porażki i zaczęła awantury.

Przedewszystkiem ordynarne krzyki i rękoczyny w wodzie, potem stała broń przegrywających — pretensje do sędziego.

Pretensje te były zdumiewająco bezpodstawne. Miałby do nich podstawy w wysokim stopniu AZS. Choć bowiem warszawiacy grali dość fair, a Makabi faulowała w sposób niesłychany — sędzia usuwał zawsze po jednym graczu z każdej strony. Takich fauli Soldingera, za który podyktował sędzia jeden rzut karny, było kilkadziesiąt.

Matysiaka usunięto za drobiazg. Makowski poniósł najcięższą dla drużyny karę — usunięcie do końca gry za uderzenie po twarzy. Mimo takiego atutu Makabi dopuszcza się aktu niesłychanej niesubordynacji i wychodzi z wody.

A tu następuje punkt kulminacyjny skandalu: Schönfeld z brzegu popycha pochylonego nad piłką sędziego i wrzuca go do wody!

Tego jeszcze nie było!

W publiczności krew zagrała, przeskoczyła barierę i rozpoczął się samosąd, który, gdyby nie interwencja organizatorów, mógłby się przykro skończyć.

Nadmienić trzeba, że Schönfeld ma za sobą już złotą serję kar za policzkowanie przeciwników na meczu i poza meczem. Nie ulega wątpliwości, że PZP potrafi tego awanturnika recydywistę raz na zawsze usunąć z świata sportowego, w którym niema miejsca dla tego rodzaju osobników.

Również niewątpliwie cała Makabi popamięta długo swe sobotnie awantury.

★

Cracovia — Unja 5:3 (2:2). Unja szybko wyzyskuje początkową dezorjentację Cracovji i przez Richtera i Michalaka w pierwszych minutach uzyskuje dwie bramki z dalekich bardzo strzałów. Cracovia jednak mimo wyjątkowo słabej gry opanowuje sytuację. Do przerwy hokeista Kowalski wyrównał po dwuch przebojach.

Po pauzie tenże Kowalski utrwala zwycięstwo białoczerwonych dwoma strzałami, piąty punkt dodaje Kot. Unji jednak udaje się trzecia bramka, tak jak poprzednie wybitnie zawinione przez bramkarza Cracovji Rosego.

Sędzia p. Andrzejewski bez zarzutu. Gra obustronnie b. fair.

AZS — Makabi 5:0 (walk over przy stanie 2:0). Zupełnie inny obraz zapanował przy drugim meczu. Makkabi widząc, że ma silnego przeciwnika, rozpoczęła nieprzerwaną do końca meczu serję fauli. Taki Bocheński np. był utrzymywany stale w podwójnym nelsonie przez Soldingera. Za jeden z tych fouli Soldinger zostaje wydalony i Bocheński pewnie zamienia rzut karny w pierwszą bramkę.

Gra staje się coraz bardziej ordynarna; AZS naogół nie daje się prowokować. Wyjątkowo Makowski po spotkaniu wręcz z Schönfeldem, wyprowadzony z równowagi podwójnym chwytem, uderza go w twarz; Schönfeld zostaje wykluczony do najbliższej bramki, Makowski do końca gry. W tej chwili na boisku pozostają trzy pary. Stan 1:0 utrzymuje się do przerwy.

Po przerwie Makabi zrozumiała swą paradoksalną sytuację: strzelenie bramki oznacza powrót Schönfelda do gry i utrzymanie do końca przewagi liczebnej. To też Porański sam sobie umieszcza piłkę w siatce. Stan 2:0 dla AZS.

Wracają wszyscy prócz Makowskiego. Makabi okazuje się jednak bezsilna i ulega nerwom. Wolny zawsze Goldsztein przepuszcza szereg ataków, zlikwidowanych przez bardzo dobrego bramkarza AZS-u i przez poprzeczkę. Po którymś rzucie wolnym, widząc beznadziejność sytuacji, pod pozorem niezadowolenia z orzeczeń sędziego, wychodzi Makabi z wody na półtorej min. przed końcem.

Sędzia p. Semadeni odgwizdał wobec tego walk-over 5:0 dla AZS.

Makabi — Unja 6:1 (4:0). Jest to najmniej ciekawy mecz turnieju. Makabi która była bezradną wobec silnych, okazuje się świetna wobec słabej Unji. Wyzyskuje doskonale wszystkie błędy taktyczne Poznańczyków i dzięki świetnej grze Rittermana II padają bramki raz po raz. Jedyny honorowy punkt zdobywa najsłabszy gracz Unji, Michalak. Dla zwycięzców punkty zyskali: Rittermann II (5) i Soldinger II (1).

AZS — Cracovia 4:0 (2:0). Wynik jest zasłużony, ale cokolwiek zbyt wysoki. Cracovii należała się conajmniej jedna bramka.

Punkty dla zwycięzców uzyskali Kratochwila (pierwszą i ostatnią bramkę), Matysiak i Bocheński.

Przewaga AZS-u była niezbyt znaczna; wynik zawdzięczać należy głównie różnicy klasy bramkarzy (Piotrowicz AZS — i Łukiewicz Crac) i zupełnej bezradności napastników Cracovii pod bramką.

1) Ł.K.S. — 8 punktów, 2) Makabi 6 punktów, 3) AZS. 4 punkty; stos. bramek 10:7: 4) Cracovia 4 punkty, stos. br. 15:13; 5) Hakoah 4 pkt., stos. bramek 11:18, 6) Unja — 0 punktów.

Pozostaja do rozegrania mecze Cracovia — Makabi i AZS — Unja.

St. Roth.

Dwie wielkie sensacje ligowe

Warszawianka zwycięża Legję, a 22 p.p. Garbarnię w identycznym stosunku 2:1

Warszawianka — Legja 2:1 (1:0) Bramki Szymański i Pyszkowski oraz Nawrot. Sędzia p. Schneider.

Chyba żadna drużyna w Polsce nie dba do tego stopnia o opinję jak Warszawianka. Upór ten jest tem dziwniejszy, że chodzi o potwierdzenie zdania o nieobliczalności drużyny stołecznej. Bo też pod tym względem Warszawianka niema chyba zespołu równego sobie: najgłupszy mecz przegra aż wióry lecą, aby za tydzień pokonać przeciwnika zdawałoby się, że lepszego o wiele klas.

Tak było i ostatnio. Po beznadziejnym wprost meczu z Wisłą, gdy zdawało się, że biało - czarni nie mają nic do powiedzenia nietylko w Lidze, ale nawet w klasie A, potrafili oni dokonać sztuki wprost magicznej — zwyciężyli po raz drugi w tym roku Legję.

Rzecz prosta, że pokonali po swojemu — w sposób na jaki ich stać: nieustępliwością w obronie i szczęśliwemi choć nielicznemi wypadami ataku.

Nie jest to coprawda wiele, ale jeśli wystarcza do zwycięstwa, czyż chodzi o co więcej? Sportowi i publiczności tak, klubowi i jego kibicom — nie. Przynajmniej chwilowo; później, gdy okaże się, że taką piłką nożną można się popisywać wyłącznie na terenie krajowym, gdy zagranica jest dla tego rodzaju drużyny zamknięta, nolens volens i w Warszawiance muszą powiać prądy do oparcia gry o kunszt i wiedzę, a nie o przypadek.

Zresztą można to stwierdzić dość ściśle, że owe nieprzewidziane sukcesy Warszawianki mają miejsce niemal zawsze w chwilach słabości jej silnych rywali.

Legja w pierwszym meczu grała źle, Pogoń też. Wczoraj wojskowi również zawiedli: na miano piłkarzy zasłużyli jedynie Nawrot i Martyna. Jak na zespół składający się z jedenastu graczy, to stanowczo zbyt mało. Ziemian był wyjątkowo niepewny w operowaniu piłką, cała pomoc z Cebulakiem na czele wypadła bardzo blado, w napadzie Rajdek szalał po swojemu bezpłodnie, obu łączników trudno było, zwłaszcza pod bramką wogóle zauważyć, a Wypijewski wskutek kontuzji odniesionej jeszcze przed przerwą raczej statystował niż grał.

W przeciwieństwie do Legji Warszawianka dała z siebie wszystko. Objektywnie biorąc nie było to wiele: dużo ambicji, sporo ruchliwości i lotności, kilka szczęśliwych strzałów i moc faulów, które Legja zaczęła spłacać dopiero pod koniec meczu. Bardzo szczęśliwie wypadł nowy nabytek zwycięzców, prawo skrzydłowy Pyszkowski. Jego akcje były stale niebezpieczne i niepozbawione sprytu oraz umiejętności. Dość powiedzieć, że obie bramki są w dużej mierze zasługą Pyszkowskiego: pierwsza padła po jego dośrodkowaniu, drugą strzelił sam po wspaniałem wystawieniu Kotkowskiego.

Drużyny stanęły do walki w składach:

Warszawianka: Jachimek; Zwierz Rusin; Fert, Makowski, Hahn; Pyszkowski, Królewiecki, Kotkowski, Polak, Szymański.

Legja: Adamowicz (Głowacki); Martyna, Ziemian, Szaller, Cebulak, Nowakowski; Rajdek, Przeździecki, Nawrot, Latusiński, Wypijewski.

Po rozpoczęciu, mimo przewagi w polu już w 5-ej minucie Warszawianka prowadzi po strzale dobitym przez Szymańskiego. Potem Legja stale góruje pod bramką Warszawianki, Jachimek jest jednak zawsze na stanowisku, obrońcy, zwłaszcza Zwierz grają niezwykle skutecznie, a w razie zbytniego naporu foul zamienia niebezpieczną sytuację na niewykorzystany wolny; jeżeli wszystkie te środki zawodzą, piłka trafia w słupek, jak w 17-ej minucie po pięknej główce Nawrota.

Po przerwie rozpoczyna Legja. Nawrot ciągnie sam piłkę i mimo czułej opieki Makowskiego oddaje strzał. Wspaniała bomba ląduje między poprzeczką a palcami Jachimka w siatce już w pierwszych sekundach.

Teraz rodzi się pytanie: czy Warszawianka wytrzyma ten nagły cios psychicznie, czy nie.

Losy ważą się długo; w 13-ej minucie zdaje się, że Legja już prowadzi: po akcji Nawrota Rajdek dochodzi do strzału, wali ile sił, ale Jachimek cudownym refleksem paruje piłkę.

I oto teraz odwraca się karta: wypad Warszawianki, wspaniałe wystawienie Kotkowskiego, do piłki dochodzi Pyszkowski, strzał — gol.

Z momentem tym, jeśli wogóle można mówić o grze na tym meczu, kończy się ona kompletnie. Warszawianka tworzy ze swej bramki redutę dowodzoną przez Zwierza, Legja nie bacząc na konsekwencje osłabienia tyłów ciągnie do linji szturmowej swą grubą Bertę — Martynę.

Najcięższe chwile w tym odcinku gry przechodzi bodaj sędzia. Mimo czułej reakcji na foule nie potrafi on zapobiec paru drobniejszym kontuzjom i znokautowaniu Makowskiego przez Latusińskiego. Zwierz paraduje w spodenkach podartych na strzępy, w każdej chwili oczekiwać można jakiegoś nieszczęścia. Piłka gości najczęściej na autach; wskazówka zegara zbliża się powoli do swego kresu. Legja posiada raz jeszcze okazję do wyrównania, gdy w walce z Nawrotem Jachimek mija się z piłką, która obok pustej bramki idzie na aut.

Wreszcie koniec: Warszawianka wygrała 2:1. Trudny do sędziowania ten mecz poprowadził dobrze p. Schneider z Krakowa.

KRAKÓW, 31. 7. — Tel. wł. — **22 p. p. — Garbarnia 2:1 (0:1).**

Spotkanie mistrza ligi z jej benjaminkiem: zakończyło się wręcz sensacyjnie. Gra typowo wakacyjna, bez tempa, nie potrafiła wywałać żywszego zainteresowania. To też nawet klęskę faworyta z pupilem przyjęła widownia dość spokojnie, choć wyższość Garbarni była niezaprzeczona.

Gospodarze w pierwszych minutach grali szybko, celowo, atak posuwał się całą linją, a gdy niedługo po rozpoczęciu padła pierwsza bramka zdawało się, że wynik spotkania nie może nasuwać żadnych wątpliwości. A jednak piłka jest okrągła, a więc i w tym meczu toczyła się nie tam, gdzie ją częściej kopano. Dwa razy wpadła ona do bramki Garbarni i pukty były stracone. eMcz rozegrał się przy udziale następujących graczy:

22 p. p.: Koszowski, Gwoździński, Pawlak, Czajka, Sroczyński, Jakubowski, Świętosławski, Bieganski, Bilewicz, Rusinek, Marcinkowski.

Garbarnia: Wojciechowski, Konkiewicz, Bil, Skwarczewski, Wilczkiewicz, Joksz, Risner, Maurer, Smoczek, Pazurek, Bator.

Garbarnia atakuje skutecznie i już w czwartej minucie przez dobrze ustawionego Maurera uzyskuje prowadzenie. Bezpośrednio potem Koszowski broni groźnego strzału Smoczka, odpiera akcje Riesnera, łapie przytomnie kilka strzałów trójki środkowej, a nawet walczy z własnym obrońcą Gwoździnskim, który omal przypadkowo nie ładuje piłki do własnej siatki. Nawet bomba Pazurka nie znajduje drogi do siatki.

Teraz przychodzi kolej na gości. Zamieszanie podbramkowe. Wybieg Wojciechowskiego i przytomny Marcinkowski uzyskuje wyrównanie. W 6-ej minucie wynik brzmi 1:1. Garbarnia wychodzi ze skóry, atakuje teraz gwałtownie, przesiaduje bez przerwy pod bramką przeciwnika bez efektu strzałowego.

Znów wypad wojskowych, tym razem już decydujący. Marcinkowski po biegu solowym strzela w dolny róg, a nadbiegający Wojciechowski załatwia resztę. Piłka odbita przez bramkarza ląduje w siatce, a wraz z nią przepada zwycięstwo gospodarzy. Wojskowi, podnieceni sukcesem, poprawiają się, stwarzają kilka wcale ładnych momentów, no i grają na czas.

Pazurek, Smoczek i Bator stają kilkakrotnie oko w oko z bramkarzem przeciwnika, no, ale pecha nie można przełamać. U zwycięzców najlepszy Koszowski, Rusinek oraz skrzydłowi. W Garbarni Wojciechowski lepszy od swego poprzednika Gregorczyka, obrona niezła. Pomoc najsłabszym punktem zespołu. Bardzo dobrze sędziował p. dr. Lustgarten.



SZTAFETA

Zawodowcy węgierscy we Lwowie

Zwycięstwo 5:2 i przegrana 0:1 Atilli z Pogonią

Attila: Szemzö (Alberti), Vadas, Danko, Burasy, Sos, Pruha, Magyar, Sabo (Simonyi), Egry, Rudas (Ban), Sidor.

Pogoń: Sobociński, Bereza, Jeżewski, Wanczycki, Kuchar, Domaradzki, Niechcioł, Łagodny (Matjas), Tarczyński (Zimmer), Schlaf, Kunach.

Pogoń przekonała się na własnej skórze, że eksperymentować można jedynie do pewnych granic. Wstawienie odrazu aż pięciu rezerwowych graczy przy równoczesnem przerzuceniu dwóch napastników na nieswoje pozycje nie mogło wydać odpowiedniego rezultatu.

Attila początkowo nie zdołała zachwycić wymogów lwowskiej widowni. Grała ona przed pauzą ospale i chaotycznie, niczem nie przypominając dobrej zagranicznej klasy.

O Pogoni tak mocno rozwodnionej trudno wydać sąd. W sumie rezerwowi gracze trzymali się lepiej, aniżeli oczekiwano. Tyczy się to bocznych pomocników Domaradzkiego i Wanczyckiego, którzy w końcowej fazie zawodów grali już zupełnie dobrze. Na wysokości zadania stanął rutynowany Kuchar, podobnie jak i Jeżewski, który pracował za dwóch, gdyż partnerowi jego Berezie zdarzały się często kiksy, które trzeba było łatać. Sobociński był rażąco niepewny i on to do spółki z Bereżą ponoszą do pewnego stopnia winę zbyt wysokiej przegranej.

Napad początkowo grał nawet nieźle, jednak zupełnie zawodził pod bramką. W pierwszym okresie dobrze jeszcze spisywał się Schlaf i Niechcioł. Matjas i Zimmer rozegrali się dopiero po 20-stu minutach i wówczas już udawały się Pogoni wcale dobre akcje, szczególnie lewą stroną. Trudniej było o realny efekt, gdyż poza Matjasem nikt nie miał strzału.

Gra w pierwszej połowie mało ciekawa, przyniosła Węgrom w 13-ej min. dość niespodziewanie prowadzenie po strzale Egry'ego. Gra należała w okresie tym przeważnie do gości, słabe próby napadu Lwowian nie dawały rezultatu. Po przerwie sytuacja początkowo się nie zmieniła, a nawet ukształtowała się niekorzystnie dla Lwowian, gdyż nowi łącznicy Węgrów wnieśli wiele tempa i w rezultacie padły w przeciągu pięciu minut trzy bramki zdobyte przez Egry'ego, Simonyi'a i znów Egry'ego.

Pogoń zabrała się do pracy. Rzut karny Matjas pewnie przestrzeliwuje. Na tem jednak kończy się passa niepowodzeń. W 30-ej i 35-ej min. po ładnej akcji zdobywa Matjas dwie efektowne bramki. Pogoń wciąż atakuje. Rzut wolny do Lwowian w 41-ej min. prawie z bocznej linii autowej kończy się zdobyciem bramki przez Vadasa.

Widzów około 2000. Sędziował bez większych błędów p. Seeman.

LWÓW, 31. 7. — Tel. wł. —

Do rewanżowego spotkania wystąpiły obydwie drużyny w najlepszych składach. W Pogoni grał z rezerwowych jedynie Sobociński w bramce, pozatem w miejsce Schlafa wystąpił na prawym łączniku Niechcioł, a na skrzydle Motylewski. Węgrzy również zmobilizowali najlepsze siły.

Po pierwszych próbnych pociągnięciach rozwinęła się interesująca gra na dobrym poziomie. Lwowianie byli przeciwnikiem równorzędnym i na każdą akcję odpowiadali momentalnie kontrakcją. Ostatecznie Pogoń przeważyła szalę na swoją korzyść. W 39-ej min. Zimmer otrzymawszy od Łagodnego piłkę, minął obrońcę Danka i dał zdaleka ostry strzał, którego bramkarz gości nie mógł obronić. Niestety w drugiej połowie zawody zmieniły swój charakter. Węgrzy dążąc wszelką ceną do wyrównania, zaczęli grać nieczysto i faulować. Publiczność zaczęła się denerwować, co nie pozostało bez wpływu na graczy, którzy zaczęli wzajemnie się obijać po kostkach. Pogoń fizycznie słabsza znalazła się w gorszej sytuacji. Atilla uzyskała w ostatnich 25 min. przewagę. Wszelkie wysiłki do zdobycia wyrównującej bramki rozbijały się jednak o niezmordowaną obronę gospodarzy. W 40-ej min. Matias nie wykorzystał rzutu karnego.

Zawody dzisiejsze potwierdziły dobre wrażenie, jakie wynieśliśmy z pierwszego występu Atilli. Okazała się ona drużyną o przeciętnej dobrej klasie europejskiej. Pogoń grała naogół dobrze. Świetnie zdała egzamin przedewszystkiem obrona: Jeżewski, Kucharski, Sobociński lepszy niż wczoraj. W pomocy Kuchar tym razem nieco słabszy, w czem była wina i bocznych jego sąsiadów. Atak grał przed pauzą zupełnie dobrze. Słaby punkt stanowił Niechcioł, który nie nadawał się na łącznika przy sposobie gry Matiasa i Zimmera. Sędziował p. Strzelecki, który nie umiał w porę uchwycić graczy w karby, co odbiło się ujemnie na dalszej grze. Widzów ponad 3.000.

Niedziela w kraju

POZNAŃ, 31. 7. — Tel. wł. — W długodystansowym biegu pływackim Wpław przez Poznań o puhar Ilustracji Polskiej startowała niespotykana dotąd w Polsce ilość 101 zawodników. Zwyciężył Antkowiak (Warta) 43.45, 2) Niedźwiadek, 3) Matuszewski, 4) Piotrowiak, 5) Gronikowski, 6) Kaniecki. Panie: 1) Antkowiakówna (Warta) 48:40.2, 2) Blinchówna, 3) Janasikówna. Zespołowo zwyciężyła Warta 28 pkt., po raz trzeci z rzędu, zabierając puhar na własność. Na drugiem miejscu HCP 29 pkt., na trzeciem PTP 45 pkt.. Trasa długości około 5.000 mtr.

ŁÓDŹ, 31. 7. — Tel. wł. — Odbyły się tu następujące zawody o mistrzostwo klasy A. ŁTSG — Wima 2:1. PTC — ŁKS 1:7, Hakoah — orkan 1:0. Widzew — Turyści 2:2. ŁKS I-b — WKS 3:3. Mistrzostwo definitywnie zdobyła drużyna ŁTSG.

Pozatem w Łodzi odbył się festyn sportowy ŁKS-u W programie przewidziany był mecz ŁKS — Liga old boye, który się zakończył zwycięstwem ligowców w stosunku 6:2 (2:3).

Mecz tennisowy drużynowy Turyści — ŁKS zakończył się zwycięstwem Turystów w stosunku 5:4.

KRAKÓW, 31. 7. — Tel. wł. — Konne mistrzostwa Armji zostały już zakończone. Ostatnia konkurencja (konkurs hippiczny) zadecydowała ostatecznie o zwycięstwie por. Korzena, który zdobył tytuł mistrza Armji. W klasyfikacji drużynowej zwycięstwo odniósł zespół 3 p. strzelców konnych.

WILNO, 31. 7. W zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Wilna w pięcioboju wzięło udział tylko dwu zawodników. Zawody zakończyły się zwycięstwem Wojtkiewicza z Sokoła, który uzyska 3.502.910 punktów, zbliżając się znacznie do rekordu Polski. Wieczorek zawiódł, zdobywając tylko 3.472.115 punktów.



BRACIA HEINICH
doskonali kolarze z Bydgoszczy, odnieśli w tym roku szereg sukcesów na terenie Wielkopolski.



ZEGAR BOISKOWY Ł.K.S'u
ofiarowany najlepszemu zespołowi piłkarskiemu Łodzi plebiscytem naszych czytelników, został już zainstalowany.



WĘGIER KOVACS SKACZE WWYŻ 178 CM.
w czasie niefortunnie pomyślanych i zorganizowanych zawodów dla gości zagranicznych na Bielanach.



MISTRZ WĘGIER, BOROS, WALCZY Z TROJANOWSKIM
zwyciężając ostatecznie o metr w dobrym czasie 15,4 sek. Z tyłu Finlandczyk Suomala

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8-02-40 — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI.